



Express

BYDGOSKI

Piątek, 31.07.2026

37
lat

Kronika bydgoska.
Po okładkach oceniacie. „Bydgoszcz prekursorem głupoty”?
Dużo nieporozumień i dużo złych
emocji wynika z powierzchownej
lektury. Mamy lokalne przykłady
- Str. 2

Bydgoski polityk, Łukasz Schreiber, wiceprzewodniczącym klubu parlamentarnego Rozwój Plus.
Według sejmowego wykazu liczy 41 członków - Str. 12

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Remont

Kierowcy
nie uwierzą!
Koniec remontu
na Sułkowskiego

Ostatnie odcinki telenoweli „Prace na Sułkowskiego”. Koniec utrudnień w ruchu i zmian w komunikacji miejskiej
- Str. 8

Nowy most Bernardyńskiego? Miał być przetarg, a zaczęły się schody.
Most trzeba będzie zbudować od nowa. Przetarg na dokumentację opóźnia wydanie decyzji, czy schody są zabytkiem - Str. 4



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Kultura



FOT. DARIUSZ BŁOCH/ARCH.

Fontanna Muzyki 2026 już w ten weekend!

Utwory o Bydgoszczy, największe polskie i światowe przeboje, afrykańskie rytmy i finał lata z klasyką - to będzie pięć wspaniałych koncertów Festiwalu Fontanna Muzyki 2026. Wśród wykonawców Emilia Czeaka i Tadeusz Seibert (na zdjęciu) - duet, który zachwycił festiwalową publiczność programem „Cafe Bodo” - Str. 12

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

LOTTO

AUDI A3
NAGRODA GŁÓWNA

4000 zł
VOUCHER
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
ZAKRĘĆ KOŁEM
+10 SZANS W LOSOWANIACH

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczb nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

18+

POLECAMY

JUTRO: Anna Dereszowska, czyli „twarda babka” PONIEDZIAŁEK: Sportu z regionu i świata

31.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Emilian, Helena, Iga i Ignacy
Telefon alarmowy: 112

Moim zdaniem
 felieton



Marek Mazurkiewicz: Prezydenckie weto stało się narzędziem politycznej konfrontacji

Tydzień temu Karol Nawrocki kolejny raz skorzystał ze swojej najważniejszej prerogatywy - prezydenckiego weta. Tym razem odmówił złożenia podpisu pod dwoma ustawami - o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu oraz powiązanej z nią ustawy, której celem miało być wprowadzenie nowych regulacji do polskiego systemu prawnego. Prace nad nimi rozpoczęły się w październiku 2024 r.

Pierwotnie był to projekt o rejestrowanych związkach partnerskich, ale w toku wielomiesięcznych prac legislacyjnych stopniowo tracił ideologiczny i obyczajowy ciężar. Mimo to obóz prezydencki sprzeciwił się ustawie, wskazując m.in. na zagrożenie zrównania statusu związków nieformalnych z małżeństwem.

Prezydent Nawrocki w pierwszym roku urzędowania zastosował weto już 41 razy, aż trzykrotnie w odniesieniu do ustaw, które miały uregulować rynek kryptowalut. Tyle samo ustaw łącznie zawetowali prezydenci Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski i Andrzej Duda, choć ich kadencje trwały razem blisko dwie dekady.

Jeśli urzędujący prezydent „utrzyma tempo” wetowania, ok. 1/4 uchwalanych przez obecny Sejm ustaw trafi do kosza.

Prerogatywa weta jest jednym z „bezpieczników” naszej demokracji, ale stała się narzędziem politycznej konfrontacji.

Przegląd ustaw, pod którymi prezydent odmówił złożenia podpisu, wskazuje, że do kosza trafiały głównie te, których znaczenie dało się wpleść w spór między Pałacem Prezydenckim a Kancelarią Premiera. ©

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Bydgoski”

tel. 52 511 94 64
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressbydgoski.pl

POGODA



Piątek
 32°C/19°C



Sobota
 23°C/16°C



Redaktor naczelna
 Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
 Justyna Wojciechowska-
 Narloch
 Lucyna Tałaska-Klich
 Jakub Stykowski
Wydawca dnia
 Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
 Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
 redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
 Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
 Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
 Katarzyna Jabłońska
Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 85-438 Bydgoszcz,
 ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.express.bydgoski.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

KRONIKA BYDGOSKA

Po okładkach oceniacie. „Bydgoszcz prekursorem głupoty”?

Ewa Czarnowska - Woźniak

Dużo nieporozumień i dużo złych emocji wynika z powierzchniowej lektury. Mamy lokalne przykłady.

1406 polubień. 144 komentarze i 35 udostępnień. To moje rekordowe wyniki popularności tekstu opublikowanego w „Expressie Bydgoskim”. Powód do satysfakcji?... Poniekąd. Pobrzmiewa jednak frustracja spowodowana tym, że efektowny nagłówek stał się forum popularności bohatera felietonu, a nie samej treści tekstu. Pisałam w nim o koncepcji nowego pomnika na Placu Wolności i trochę przypominałam postać księdza Bara, o którego działalność charytatywnej znów zrobiło się akurat głośno. Te dwa wątki wybrane z tygodnia połączyłam teoretyczną klamrą, że jeśli ktoś zasługuje na pomnik, to mógłby to być proboszcz bazyliki. Mamy dziś takie narzędzia, które pozwalają policzyć, ile osób faktycznie zadało sobie trud, żeby przeczytać tekst („otworzyć” go). Oszczędzę Państwu i sobie cierpienia. Była to około połowa tych entuzjastycznie komentujących teorię. Ci klaszczący dziełu księdza Sławka nawet posuwali się do komentarzy ganiących mnie, że pomysł pomnika jest chybiony, bo proboszcz wcale by go nie chciał i nie po to niesie dobro, by mu stawiać monumenty. Hmmm, rzecz w tym, że dokładnie o tym pisałam. Gdyby ktoś chciał czytać.

Oto już chwilę później wybuchła w mieście afera z dzwonami kościoła parafialnego przy Św. Trójcy w Byd-



FOT. ARCHIWUM PPG/D.BLOCH

Komu przy św. Trójcy bije dzwon

goszczy. W największym skrócie: parafianie dowiedzieli się na mszy, że Urząd Miasta Bydgoszczy zakazuje bicia ich dzwonu. Prezydent sprawę wyjaśniał, że nie jemu to przeszkadza, a niektórym mieszkańcom, którzy zainicjowali skargę na ponadnormatywny hałas do Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Warszawie. Ten ruchomili miejskich urzędników, by rzecz zbadali i ewentualnie przerobili z zainteresowanymi działania naprawcze.

Obrońcom „symbolu religii” wystarczyły oczywiście nagłówki. Patecznie zaczęli przypominać, że dzwon ze Świętej Trójcy nie ułakł się ani faszystów, ani komunistów. Niemalże z hasłem „nie rzucim ziemi skąd nasz ród” zamiejscowy poseł Michał Wójcik określił Bydgoszcz „prekursorem głupoty”. Wtórował mu nasz – nie nasz poseł Bartosz Kow-

nacki. W emocjonalnym wystąpieniu na Fb wieszczył, że wkrótce ratusz może zakazać hejnału z kościoła klaryssek, który towarzyszył nam (!) od 1946 roku... „Gdzie wy zmierzacie?” – pytał. I choć raczej powinno być „dokąd”, bardziej uderzyło populistyczne przepowiadanie najazdu na Bydgoszcz muzułmanów z ich trąbami (to trawestacja zdania przypisywanego Brigitte Bardot o tym, że „jeśli przeszkadzają wam kościelne dzwony, będziecie słuchać islamskich trąb”). Swoją drogą, co też pan Kownacki ma z tymi Francuzami. Najpierw wytykał im, że musieli się od Polaków uczyć jedzenia widelcami, a teraz to... Wpisem o „śpiewie muezyna kojącym ucho prezydenta Bydgoszczy” popisał się też 26 lipca wojewódzki radny PiS, były kurator oświaty (!) Marek Gralik. Trzech dni trzeba było, by spokojnie przeanalizował problem i doszedł do wniosku, że „należy tak zmienić przepisy Prawa ochrony środowiska, aby dzwony kościelne mogły być używane zgodnie z ich przeznaczeniem (można zmniejszyć częstotliwość ich użycia tak, by w godzinach wczesnoporannych lub późnopołudniowych były niesłyszalne), ale to zadanie dla parlamentarzystów i Episkopatu Kościoła Katolickiego oraz innych kościołów i związków wyznaniowych”.

Wniosek? W tej sprawie też wystarczył nagłówek, by wytaczać najcięższe działa, choć strzelano z nich właściwie do wróbli. Czasem po to, by celowo manipulować emocjami, czasem się po prostu tym naskórkowym podejściem do treści informacji ośmieszając. ©

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Pamiętajmy o Alinie Janowskiej, Leonie Niemczyku czy Andrzeju Łapickim. Nie wszyscy chcieli o tym mówić.



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

● **Najpiękniejsze zamki Podkarpacia. Jakie sekrety kryją?**
 ● **Zylistek szorstki. Krzew, który zachwycą kwiatami.**
 ● **Czy potrafimy na urlopie odciąć się od sieci? To mit!**

Dbamy o nasze szpitale

Siedem prowadzonych przez samorząd województwa kujawsko-pomorskiego szpitali to konsekwentnie modernizowane, znakomicie wyposażone i dobrze zarządzane placówki, w których wysoko wykwalifikowany personel ratuje zdrowie i życie powierzonych sobie pacjentów, dochowując najwyższych standardów profesjonalnych i etycznych. Naszą dumą w dziedzinie medycyny są szczególnie regionalne Centrum Onkologii w Bydgoszczy i bydgoski Wojewódzki Szpital Dziecięcy (obie lecznice od lat zajmują czołowe miejsca w poważnych krajowych rankingach placówek służby zdrowia) oraz Wojewódzki Szpital Zespolony w Toruniu.



– Inwestujemy w nasze lecznice, by utrzymać wysoki poziom diagnostyki i leczenia. Szpitale, zwłaszcza te najważniejsze, muszą być stale modernizowane, co oznacza zakup sprzętu i aparatury medycznej najnowszej generacji, a także rozbudowę szpitalnych kompleksów – podkreśla marszałek województwa Piotr Całbecki.

Centrum Onkologii (22 tys. hospitalizacji rocznie, 250 tys. porad specjalistycznych w szpitalnych poradniach) jest obecnie najważniejszym w kraju ośrodkiem chirurgii robotycznej. Trzy najnowszej generacji systemy robotyczne placówki pracują pełną parą – w ubiegłym roku przeprowadzono tu z ich pomocą blisko 1 200 operacji, w pierwszym półroczu 2026 roku już 655. Z systemów robotycznych



Centrum terapii opartej na sztuce i kontakcie z naturą w Wojewódzkim Szpitalu Zdrowia Psychicznego w Świeciu FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI DLA UMWKP

korzystają w CO chirurdzy onkologów, urologów, torakochirurgów i ginekologów. Ośrodek wyznacza krajowe standardy w tej dziedzinie.

Zespół Zakładu Neuroonkologii i Radiochirurgii CO pod kierownictwem prof. Macieja Harata prowadzi eksperymentalne badania kliniczne dotyczące leczenia wznoszą glejaka wielopostaciowego, jednego z najczęstszych nowotworów ośrodkowego układu nerwowego. To największy obecnie w kraju niekomercyjny projekt badawczy w dziedzinie onkologii i w dziedzinie medycyny w ogóle – zarówno pod względem finansowym (grant rządowej Agencji Badań Medycznych to 74 mln złotych), jak i pod względem założonych działań klinicznych.

CO jest też pierwszym w kraju ośrodkiem kompleksowej diagnostyki i leczenia raka płuca zgodnych ze standardami europejskimi.

Placówka po raz kolejny przystępuje do rozbudowy i modernizacji. Wartość inwestycji to blisko pół miliarda złotych.

Wojewódzki Szpital Dziecięcy (220 łóżek szpitalnych, 600 zatrudnionych medyków, 15 tys. hospitalizo-

wanych w ciągu roku) może się poszczycić unikatowymi zabiegami chirurgicznymi, otolaryngologicznymi i neurochirurgicznymi. Aktualnie lecznica prowadzi budowę supernowoczesnego Ośrodka Diagnostyki Narządowej, z dwiema pracowniami rezonansowymi i pracownią cytometrii oraz gabinetami endoskopii i USG. Ta inwestycja ma ogromne znaczenie, ponieważ poprawi dostępność zaawansowanych badań diagnostycznych – rezonansu magnetycznego, badań endoskopowych przewodu pokarmowego i badania ultrasonograficznego – i pozwoli na skrócenie ścieżki diagnostycznej szczególnie pacjentom ambulatoryjnej opieki specjalistycznej. Elementem przedsięwzięcia jest też budowa dwupoziomowego parkingu na blisko 100 miejsc.

Wojewódzki Szpital Zespolony to szstandarowy przykład tego, jak wielka inwestycja infrastrukturalna – mądrze zaplanowana, inteligentnie sfinansowana i dobrze przeprowadzona – może wpłynąć na standardy leczenia. Po tym jak kilka lat temu powstał od podstaw nowy kompleks placówki, najnowszym uruchamianym właśnie projektem jest budowa zespołu poradni specjalistycznych połączona z zakupem sprzętu i aparatury medycznej na potrzeby ambulatoryjnej opieki specjalistycznej oraz terapii w trybie jednolitym. Zakładany całkowity koszt inwestycji to 111 mln złotych.

Najnowsza inwestycja w dziedzinie aparatury to najnowszej generacji tomograf komputerowy działający w parametrach umożliwiających precyzyjną diagnostykę dynamicznie pracującego serca i naczyń wieńcowych oraz

szczegółową ocenę zmian w świetle tętnic wieńcowych.

Także w tej naszej placówce chirurdzy, urologi i ginekologowie operują za pomocą robota. Ubiegły rok podsumowali liczbą 250 takich zabiegów.

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny we Włocławku – poza tym, że prowadzi szeroko zakrojoną rozbudowę kompleksu lecznicy i intensywnie przygotowuje kolejne planowane inwestycje – zakończył właśnie największą w historii placówki modernizację medyczną. Finansowane ze środków Krajowego Planu Odbudowy zakupy nowoczesnej aparatury medycznej, w tym m.in. robota chirurgicznego i specjalistycznego robota do operacji neurochirurgicznych, kosztowały 50 mln złotych, lista zakupowa obejmowała ćwierć tysiąca pozycji.

Zespół chirurgów włocławskiej lecznicy ma już na koncie ponad dwadzieścia operacji z użyciem standardowego robota i pierwszy zabieg operacyjny z użyciem specjalistycznego robota neurochirurgicznego, który jest zaawansowanym technologicznie systemem do precyzyjnych operacji w obrębie mózgu i kręgosłupa (robot operacyjny plus system neuronawigacji i mobilne urządzenie do obrazowania śródoperacyjnego). Marszałkowski WSS jest czwartą w kraju, szesnastą w Europie i pierwszą w Kujawsko-Pomorskiem lecznicą, która będzie wykorzystywać taką maszynę.

W Wojewódzkim Szpitalu Zdrowia Psychicznego w Świeciu zakończyła się właśnie warta ponad 35 mln złotych rozbudowa, dzięki której XIX-wieczny kompleks zyskał nowoczesne centrum terapii opartej na sztuce i kontakcie



Kompleks Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI DLA UMWKP

z naturą. Nowa przestrzeń terapeutyczna została zaprojektowana z myślą o wielowymiarowym wsparciu pacjentów – znalazły się tu pracownie arteterapii, warsztaty ogrodnicze, oranżerie i ogród zimowy.

Metamorfozę przeszedł również oddział dziecięcy. Teraz mali pacjenci mają tu do dyspozycji sale muzyczne, relaksacyjne i nowoczesne zaplecze szkolne. Wszystko w ciepłym, przytulnym wystroju, który – co w tego typu terapii bardzo ważne – ma jak najmniej przypominać typową lecznicę.

Świecki szpital, we współpracy z wiodącymi medycznymi ośrodkami naukowymi, rozwija innowacyjne metody terapii i uczestniczy w międzynarodowych badaniach w dziedzinie zdrowia psychicznego.

Kujawsko-Pomorskie Centrum Pulmonologii w Bydgoszczy, które niedawno zainstalowało nowo kupioną wysokiej klasy aparaturę w szpitalnym zakładzie patomorfologii, finiszuje obecnie z ambitnie zaplanowaną informatyzacją placówki i intensywnie przygotowuje się do zakupów sprzętu i aparatury dla segmentu onkologicz-

nego. W styczniu lecznica uruchomiła pierwszy w naszym województwie wysokospecjalistyczny ośrodek leczenia spastyczności, którego misją są kompleksowa diagnostyka i leczenie tego rodzaju zaburzeń.

Szpital słuszenie chwali się jedną z lepszych w kraju pracowni patomorfologii, badaniami czynnościowymi układu oddechowego, oddziałami niewydolności oddechowej, onkologii i rehabilitacji pulmonologicznej. Zgodnie z założeniami krajowego systemu opieki pulmonologicznej lecznica stanie się regionalnym hubem diagnostyki i leczenia gruźlicy.

Wojewódzki Szpital Obserwacyjno-Zakaźny w Bydgoszczy jesienią 2025 roku zakończył modernizację pawilonu z przeznaczeniem dla szpitalnej apteki i administracji lecznicy. W powiększonej kondygnacji podziemnej ulokowano pomieszczenia socjalne i magazyny, szpitalna apteka została zlokalizowana na parterze, na poziomie +1 znajduje się m.in. sala wykładowa, poziom +2 to piętro administracji.

Tegoroczne inwestycje to zakupy wyposażenia dla tego obiektu.



Trwająca rozbudowa Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Włocławku FOT. MIKOŁAJ KURAS DLA UMWKP



Wizualizacja przyszłego kompleksu poradni specjalistycznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu ŹRÓDŁO KPIIM

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

AFERA W SZKOLE W KRUSZYNIE

Przypadkowo miał udostępnić pliki porno uczniom

Maciej Czerniak

Prokuratura w Nakle nadzoruje postępowanie w sprawie ujawnienia szokujących treści, do których dostęp mieli uczniowie w szkolnej świetlicy w podstawówce w Kruszyźnie. Jeden z pracowników szkoły już nie pracuje.

Do zdarzenia, które jest przedmiotem prowadzonego śledztwa, doszło 18 czerwca. Dzieci przebywające w świetlicy w Szkole Podstawowej im. kardynała Stefana Wyszyńskiego w Kruszyźnie dostały do zabawy tablety. Zaalarmo-

wały szkolną kadre, że na jednym z urządzeń uczeń młodszej klasy znalazł pliki o charakterze pornograficznym.

- Faktycznie, w tej sprawie jest prowadzone postępowanie, na razie jednak dla dobra prowadzonych czynności nie udzielamy szczegółowych informacji dotyczących zdarzenia - mówi prok. Piotr Glanc, szef Prokuratury Rejonowej w Nakle nad Notecią.

W postępowaniu, póki co, nie postawiono jeszcze nikomu zarzutów. Podkreśla też, że na pewno nie można mówić tu o „intencjonalnym” udostępnieniu dzieciom nieodpowiednich treści, a raczej „braku ostrożności”.

Nastąpiły za to konsekwencje kadrowe w szkole.

- Zaraz po ujawnieniu zdarzenia podjęłam decyzję o odsunięciu jednego z pracowników obsługi technicznej od wykonywania obowiązków. Zresztą ta osoba już nie pracuje w naszej szkole - mówi Małgorzata Wojnowska, dyrektor Szkoły Podstawowej w Kruszyźnie. - Natychmiast zawiadomiłam odpowiednie organy i instytucje, łącznie z policją, Urzędem Gminy Sicienka i bydgoskim kuratorium oświaty.

Dyrektor szkoły również zastrzega, że nie może obecnie udzielać szerszych informacji na temat okoliczności



FOT. TOMASZ BOLTZDZIJE ARCHIWALNE

Policja sprawdza, jak doszło do udostępnienia treści pornograficznych

zdarzenia. Potwierdza natomiast, iż istotnie chodziło o pliki o charakterze pornograficznym. Stanowczo za to de-

mentuje pogłoski, jakoby chodziło o pornografię dziecięcą.

Z naszych ustaleń wynika, że prawdopodobnie do incydentu doszło, gdy jeden z pracowników, który miał wcześniej dostęp do urządzeń elektronicznych (tych samych, jakie dostali później uczniowie), nie wylogował się ze swojego dysku „w chmurze”. Dzięki temu uczniowie mogli mieć dostęp do treści wyświetlanych przez pracownika i między innymi do jego historii przeglądania stron internetowych. Nagłośnienie zdarzenia w social mediach spowodowało dyskusje i niepokój wśród rodziców uczniów kruszyńskiej podstawówki.

- Spotkałam się z rodzicami na zebraniu w tej sprawie. Odpowiadałam na pytania i udzielałam wszelkich informacji, które mogłam przekazać - mówi dyr. Wojnowska. - Zdarzenie kwalifikujemy jako naruszenie bezpieczeństwa dzieci i traktujemy poważnie, podjęliśmy wszelkie wymagane kroki, informując o sprawie odpowiednie organy.

- Najważniejsze jest dla nas dobro dzieci i mając to na uwadze uważam, że zupełnie niepotrzebny jest szum, jaki wyniknął w tej sprawie. Zamiast szukać sensacji, lepiej czekać na konkretne ustalenia odpowiednich instytucji - dodaje dyrektor. ©©

NAKŁO

Brutalny napad. W tle wielkie pieniądze

Maciej Czerniak

Policja pod nadzorem prokuratury prowadzi postępowanie w sprawie rozboju, do którego doszło 28 lipca w Nakle nad Notecią. Ofiara to majątny człowiek. Trwa ustalanie kluczowych okoliczności zdarzenia.

„To sprawa poważna i dość nietypowa” - dowiadujemy się nieoficjalnie o działaniach, jakie prowadzi w ostatnich dniach policja zarówno z Nakła nad Notecią, jak i z Bydgoszczy.

Połaski się na miliony? Wiadomo na razie, że 28 lipca w Nakle doszło do napadur-

bunkowego. Ofiarą jest majątny człowiek, znany w mieście. Głośno zrobiło się o nim, kiedy dowiedziano się, że wygrał milionową nagrodę w popularnej europejskiej loterii.

- Ze względu na dobro sprawy nie udzielamy żadnych informacji na temat sprawy - słyszymy w Komen-dzie Powiatowej Policji w Nakle nad Notecią.

Jak się dowiadujemy, postępowanie jest prowadzone pod nadzorem prokuratury. Śledczy nakielskiej jednostki jednak również, na razie cedzą słowa na temat działań..

- Potwierdzam, że prowadzimy postępowanie w sprawie rozboju - mówi prok. Piotr Glanc, szef Prokuratury Rejonowej w Nakle. - Teraz jest

czas, w którym musimy wykonać przeprowadzić kluczowe czynności w związku ze sprawą. Dlatego nie udzielamy żadnych bliższych informacji na temat zdarzenia. To wszystko jest ustalane - dodaje.

Wyjątkowa sprawa

Z nieoficjalnych informacji, do których dotarliśmy, wynika że póki co, domniemani sprawcy napadu nie zostali jeszcze zatrzymani. Co do „nietypowości” przeprowadzonego napadu, prawdopodobnie mogło chodzić o zwabienie poszkodowanego w konkretne miejsce w związku ze złożeniem mu rzekomo atrakcyjnej propozycji inwestycyjnej. Do tej sprawy jeszcze wrócimy. ©©

BYDGOSZCZ

Nawoływał do zabicia policjantów

Jarosław Więclawski

Funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali na terenie województwa kujawsko-pomorskiego 54-latkę. Mężczyzna na jednym z portali społecznościowych umieścił wpis nawołujący do zabójstwa policjantów. Postępowanie przeciwko R.W. nadzoruje Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Północ.

Publikację ujawnili funkcjonariusze CBZC. Autor treści został zatrzymany. W trakcie przeszukania zabezpieczono od niego 3 telefony komór-



FOT. KWP BYDGOSZCZ

Mężczyzna był już wcześniej karany za podobne przestępstwo

kowe oraz modem z kartą sim.

- Zatrzymanemu mężczyźnie przedstawiono zarzut popełnienia przestępstwa kwalifikowanego z art. 255 § 2 Kodeksu karnego, polegają-

cego na opublikowaniu, przy wykorzystaniu konta w serwisie społecznościowym utworzonego z wykorzystaniem danych niezgodnych z jego rzeczywistymi danymi osobowymi, wpisu zawierającego publiczne wezwanie do zabijania funkcjonariuszy Policji oraz członków ich rodzin - informuje Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy.

Zatrzymany R.W. był już wcześniej karany za podobne przestępstwo. Po wykonaniu z jego udziałem czynności procesowych, prokurator zastosował wobec 54-latka środek zapobiegawczy w postaci dozoru policji. Mężczyźnie grozi do 3 lat pozbawienia wolności. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545569



Bydgoszcz

KULTURA I REKREACJA

Weekend ma być bardzo ciepły, pełen muzyki i atrakcji

RedEx/PK

Bydgoszcz nie bez powodu nazywana jest miastem muzyki. Co weekend można zanurzyć się w „Rzece Muzyki” i to nie tylko w amfiteatrze przy Operze Nova. Mniejszych i większych koncertów w różnych miejscach nie brakuje.

Kolejny koncert w ramach „Rzeki Muzyki” już 2 sierpnia o godz. 19 na Wyspie Młyńskiej. „Jose Song: Tribute to Anna Jantar” - to będzie sentymentalna podróż przez kanon polskiej piosenki. Na scenie wystąpią utalentowane wokalistki (Gabriela Kurzac, Aleksandra Pieczkowska, Julia Borowik) oraz instrumentalści (Maciej Bąk, Michał Chojnacki, Marek Krause) związani z Akademią Muzyczną w Bydgoszczy. Wstęp jest wolny. Organizatorem „Rzeki Muzyki” jest Miasto Bydgoszcz.

Muzeum Okręgowe Bydgoszcz zaprasza 31 lipca na warsztaty kreatywne z suwakiem „Będę artystą - Afirmacje artysty”. Centrum Edukacji Muzealnej. Początek o 11.00. Wstęp: 18 zł/1 os. (1 zł/opiekun), bilety do zakupu w kasie oraz na stronie Muzeum.

Młyny Rothera zapraszają na koncert Oliwii Twardosz 31 lipca o godz. 18. (tarasy). Wstęp wolny. Oliwia Twardosz - wokalistka i autorka tekstów, której znakiem rozpoznawczym jest delikatna chryпка i emocjonalna szczerość. W swoich piosenkach opowiada o codziennych doświadczeniach i trudnych uczuciach, skupiając się na prostym przekazie. Na swoim koncercie ma współpracę z uznanymi artystami polskiej sceny muzycznej.

Również w Młynach Rothera wernisaż wystawy czasowej „Szyfrodziewczyny” odbędzie się 31 lipca o 17. Wstęp wolny. „Wernisaż wystawy „Szyfrodziewczyny”, odkrywając fascynujące losy kobiet współtworzących świat matematyki, programowania i innowacji” - informują Młyny Rothera.

Bydgoska Masa Krytyczna zaprasza do udziału w rajdzie rowerowym ze Starego Rynku do Mysłęcinka. Kiedy? 31 lipca, start o 18.00. Organizatorzy zapowiadają: Po zakończeniu przejazdu spotkamy się przy ognisku w Mysłęcinku (prowiant we własnym zakresie), gdzie podsumujemy rywalizację o Puchar Rowerowej Stolicy Polski oraz wspólnie uczymy zaangażowanie tych, którzy przez cały miesiąc kręcili kilometry dla BMK. ©©

KONTROWERSJE

Nowy Most Bernardyński? Miał być przetarg, a są... schody

Jarosław Więclawski

Przed blisko dwoma laty doszło do awarii Mostu Bernardyńskiego w Bydgoszczy. Przez kilka miesięcy trwały prace naprawcze, które pozwalały na dalsze korzystanie z obiektu. Wiadomo jednak, że w najbliższych latach most trzeba będzie zbudować od nowa. Termin ogłoszenia przetargu na dokumentację się opóźnia przez charakterystyczne schody.

Pod koniec września 2024 roku wykryto uszkodzenia jednego z przegubów na Moście Bernardyńskim, w związku z czym wprowadzono tam szereg ograniczeń. W październiku rozpoczęto naprawę, podzieloną na etapy. Ostatnie utrudnienia na obiekcie zakończyły się przed końcem 2024 roku. Do 21 stycznia 2025 trwały prace pod mostem przy przyczółkach. Koszt naprawy wyniósł ok. 1,76 mln zł.

Ekspert potwierdził przyczynę awarii
Drogowcy zlecieli także ekspertyzę techniczną, aby dokładnie poznać dalszą możliwość eksploatacji mostu. Jej autorem był dr hab. inż. Ar-



Drogowcy tłumaczą, że ogłoszenie przetargu uzależnione jest od decyzji, czy spiralne schody są, czy nie są zabytkiem

kadiusz Madaj, prof. Politechniki Poznańskiej. Wyniki zaprezentowano w kwietniu 2025 r.

Ekspertyza potwierdziła, że bezpośrednią przyczyną awarii było uszkodzenie przegubu na połączeniu dwóch części środkowego przęsła, na co wpływ miały dodatkowe, nieuwzględnione w projekcie, warstwy betonu, niedobór w zbrojeniu podpór oraz zmieniona konstrukcja torowiska tramwajowego, do której doszło w 1999 roku przy okazji przebudowy, mającej na celu polepszenie warunków funkcjonowania obiektu.

Najważniejszą informacją było to, że z mostu można

bezpiecznie korzystać przez jeszcze 10-15 lat. Aby tak się stało konieczne jest jednak spełnienie określonych warunków, jak ograniczenie prędkości do 30 km/h, nakaz jazdy autobusów jedynie prawymi (skrajnymi) pasami, zakaz wjazdu dla pojazdów ciężarowych i zakaz mijania się tramwajów na obiekcie.

Zabytek czy nie?

Jeszcze, gdy trwała naprawa mostu, zapowiadano, że w 2025 r. ogłoszony zostanie przetarg na przygotowanie dokumentacji technicznej nowego obiektu. Tak się nie wydarzyło. Zadanie „Wykonanie koncepcji programowo-przestrzennej prze-

budowy Mostu Bernardyńskiego w Bydgoszczy” wpisano w plan postępowań o udzielenie zamówień na 2026 rok. Rozpoczęcie postępowania przetargowego zakładano w II kwartale. O losy przetargu zapytaliśmy drogowców.

- Z uwagi na społeczne zainteresowanie istniejącymi spiralnymi schodami, łączącymi obiekt z bulwarem, nadal czekamy na decyzję wojewódzkiego konserwatora zabytków w sprawie ich uznania lub nie za zabytek. Bez tej decyzji nie możemy ogłosić przetargu na przygotowanie dokumentacji projektowej - odpowiada nam Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

- W całym obszarze Mostu Bernardyńskiego, jak i na samym obiekcie, nie zaobserwowano dotąd żadnych niepokojących zmian po wykonanych pracach naprawczych. Most jest czynny i można z niego bezpiecznie korzystać. Obiekt przechodzi coroczne przeglądy techniczne zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie - informuje rzeczniczka bydgoskich drogowców. ©©

REKLAMA

0011489967

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544823



KONTROWERSJE

Problem z pijakami na Błoniu w Bydgoszczy się nie skończył. „Chowają głowę w piasek”

Adam Szczęśniak

Przed miesiącem pisaliśmy o problemach mieszkańców bloku przy ul. Okrzei 2 na Błoniu i dzieci z placówek oświatowych w pobliżu, którzy narażeni są na codzienne widoki i zachowania osób spożywających alkohol. Niestety, mimo zapewnień instytucji, patologia wciąż ma się dobrze.

Tak zalił się nam wówczas Czytelnik:

„Pod blokiem dzieje się patologia, a spółdzielnia i urzędnicy odwracają głowy. Chodzi o tutejszy sklep (nazwa do wiadomości redakcji), który handluje alkoholem i ma punkt Lotto ze zdrapkami. Sklep nie przejmuje się przepisami - ekspedientki bez mrugnięcia okiem sprzedają alkohol osobom, które ledwo stoją na nogach i bełkoczą, byle tylko nabić utarg”.

Zdaniem wielu mieszkańców, klienci po zakupach - w celu spożycia alkoholu - przenoszą się do klatek schodowych i piwnic w bloku przy Okrzei 2, przy okazji załatwiając tam potrzeby fizjologiczne.

W tym samym budynku, w którym jest sklep, działa klub malucha, a kilkadziesiąt metrów dalej jest Zespół Szkół i Placówek nr 1. Pod oknami dzieci trwają więc alkoholowe libacje, a pobliski skwer Stefana Dunarowskiego (na tyłach bloku, ciągnie się aż do targowiska) jest dewastowany.

Straż Miejska w Bydgoszczy obiecała się przyjrzeć sytuacji, a zarząd spółdzielni (BSM) deklarował:

„Przekazemy prośbę do odpowiednich służb - Policja, Straż Miejska - o zwiększenie w tym rejonie liczby jednostek patrolujących. Jednocześnie skierujemy uwagi do organu wydającego koncesję na handel alkoholem o przeprowadzenie ewentualnych kontroli sposobu realizowania wydanych koncesji”.

Czytelnik: Nic się nie zmieniło!

Kilka dni temu zwrócił się do nas inny Czytelnik, także mieszkaniec bloku przy Okrzei 2, zbulwersowany becznością i bezradnością instytucji:

„Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa, jak i Straż Miejska zapewniały waszą



Wizyta naszego fotoreportera w środę w południe. Panów raczących się alkoholem nie brakuje, a wokół matki z dziećmi i plac zabaw nieopodal...

redakcję, że zajmą się sprawą i ukróć proceder. Niestety, zrobili z was i z nas, mieszkańców, idiotów. Postanowiłem to sprawdzić i zebrałem twarde dowody”.

Czytelnik wskazuje, że zarząd spółdzielni, wbrew zapewnieniom, nie złożył do Referatu Zezwoleń Alkoholowych Urzędu Miasta pisma dotyczącego zakłócania porządku przy Okrzei i wniosku z prośbą o przeprowadzenie kontroli sposobu realizowania wydanej koncesji

na sprzedaż alkoholu w sklepie. W załączniku przysłał odpowiedź, jaką dostał z Biura Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta.

Dodaje także: „Zamiast wysłać pismo do urzędu, BSM wpadło na genialny pomysł. Wywiesili na naszej klatce schodowej błagalną kartkę z pieczęcią, w której „uprzejmie proszą” meneli o niezalatywanie potrzeb fizjologicznych na korytarzach. Czyli sami na piśmie przyznają, że jest dramat, ale pal-

cem nie kiwną u źródła problemu”.

Straż Miejska: Nie ma zgłoszeń

Pijaczkom ze skweru i okolic bloku miała się przyjrzeć SM. Po naszej czerwcowej prośbie dopiero kilka dni temu dostaliśmy odpowiedź:

„Odpowiadając na zgłoszenie dotyczące zakłócania spokoju przez osoby spożywające napoje alkoholowe w obrębie nieruchomości przy ulicy Okrzei 2 w Bydgoszczy, informuję o działaniach funkcjonariuszy Referatu Południe Straży Miejskiej w Bydgoszczy. W okresie od 17.06 do 16.07 br. wskazany teren objęto kontrolami w ramach zadań stałych tut. Referatu. W wyniku podjętych czynności nie stwierdzono nieprawidłowości. Biorąc pod uwagę dobro i bezpieczeństwo mieszkańców dalsze działania będą realizowane w ramach służb obchodowych strażników dzielnicowych. Jednocześnie pragnę poinformować, że w roku 2026 na stanowisko służby dyżurnej nie wpłynęło żadne zgłoszenie w przedmiocie sprawy. Natomiast sprzedaż napojów alkoholo-

wych we wskazanej placówce handlowej (...) odbywa się na podstawie ważnych zezwoleń” - poinformował redakcję Jarosław Walenciak, kierownik Referatu Południe Straży Miejskiej w Bydgoszczy.

Apel mieszkańców

Inne zdanie ma jednak Czytelnik: „Kilka dni temu zgłosiłem w miejskiej aplikacji kolejną libację. Dołączyłem nawet zdjęcie pijącej na ławkach ekipy. Strażnicy zamknęli to zgłoszenie o godzinie 1.03 w nocy ze statusem „nie potwierdzono”. Mając dowód na zdjęciu, zamykają sprawę w środku nocy, żeby im się statystyki zgadzały”.

Czytelnik - także w imieniu swoich sąsiadów - apeluje: „Sytuacja na Okrzei 2 i okolicznym skweru obok szkoły i klubu malucha to dalej dramat, a urzędnicy i zarząd BSM nic z tym nie robią. Może chociaż zareagują na prasowe artykuły i przestaną udawać, że nie ma sprawy. Gdyby przyszło im mieszkać w otoczeniu pijaków i przechodzić codziennie przez zasikane klatki to może inaczej spojrzeliby na problem...©©©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Konkurs plastyczny dla dzieci

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie spróbuj sił w kosmicznym konkursie plastycznym. Do wygrania **karty podarunkowe o łącznej wartości 5 tysięcy złotych!**

To już kolejna edycja konkursu promującego przełomowe odkrycia i astronomiczne tradycje naszego regionu. W poprzedniej otrzymaliśmy tyle wspaniałych zgłoszeń, że wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu postanowiliśmy ogłosić kosmiczną dogrywkę.

Żeby wziąć udział w konkursie, wystarczy wysłać do nas pracę na wybrany temat. W pierwszym zachęcamy do stworzenia plakatu dla obserwatorium, planetarium albo astrobazy z naszego regionu. Warto wiedzieć, że w wo-

jewództwie kujawsko-pomorskim mamy aż czternaście astrobaz. Każda została wyposażona w zautomatyzowaną kopułę, kamerę do rejestracji obiektów astronomicznych oraz duży teleskop, który umożliwia obserwowanie odległych gwiazd i planet.

Z kolei do ich eksploracji potrzebne są kosmiczne rakiety oraz skafandry. Te używane współcześnie ważą ponad sto dwadzieścia kilogramów! Są szyte na miarę z wielu warstw specjalnych materiałów, które chronią przed ekstremalnymi temperaturami, promieniowaniem

i ciśnieniem. Posiadają też reflektory, kamery, systemy komunikacyjne oraz plecaki z zapasem tlenu. Czego jeszcze potrzebują astronautki i astronauty podczas spacerów kosmicznych? Jak według Ciebie powinien wyglądać skafander dla odkrywców Kosmosu? Jesteśmy bardzo ciekawi Twoich pomysłów.

Wybrane prace nagrodzimy kartami do sieci sklepów Smyk o wartości: 1000 zł (pierwsze miejsce), 750 zł (drugie miejsce), 500 zł (trzecie miejsce) oraz 250 zł (wyróżnienie). Wyruszysz razem z nami w kosmiczną podróż?

KUJAWY
POMORZE



Zapraszam miłośniczki i miłośników Kosmosu do udziału w konkursie plastycznym. Wierzę, że każdy z Was znajdzie dla siebie interesujący temat i na nowo odkryje astronomiczne atrakcje naszego regionu. Na śmiałków czekają atrakcyjne nagrody. Powodzenia!

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium,
obserwatorium lub astrobazy
z naszego regionu
(technika dowolna,
format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki
lub astronauty
(technika dowolna,
format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: expressbydgoski.pl/tujestsuper2

**NA PRACE CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR



GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

INWESTYCJE

Ostatnie odcinki telenoweli „Prace na Sułkowskiego”. Koniec utrudnień w ruchu i zmian w komunikacji

Jarosław Więclawski

Drogowcy ogłosili, że nareszcie kończą się prace związane z wymianą nawierzchni na skrzyżowaniu ulic Sułkowskiego i Kamiennej. W poniedziałek (3 sierpnia) po południu zakończą się utrudnienia i przywrócona zostanie stała organizacja ruchu. We wtorek na standardowe trasy wrócą autobusy.

Budowa drogi rowerowej na Sułkowskiego rozpoczęła się wiosną 2025 roku i miała zakończyć się przed jego końcem.

Cały projekt zakładał powstanie trasy po obu stronach ulicy od dróg rowerowych w rejonie Chodkiewicza do ronda Żołnierzy Górników. Na odcinku od ul. Chodkiewicza w stronę Ci-

chej zaprojektowano jednokierunkowy pas rowerowy.

W ubiegłym roku główne prace toczyły się na odcinku od ronda Żołnierzy Górników do Dwernickiego. Wykonano tam chodniki, drogi rowerowe i wyspy dla pieszych. Od jesieni 2025 trwają prace na odcinku od Dwernickiego do Chodkiewicza. To z nimi wiązały się największe utrudnienia w ruchu, na które narzekali kierowcy. Prace przedłużały się także z uwagi na rozszerzenie zadania o wymianę nawierzchni na wybranych odcinkach Sułkowskiego i Kamiennej. Po wielu miesiącach kierowcy wreszcie będą mogli odetchnąć z ulgą.

Poniedziałek...

- Kończą się prace związane z wymianą nawierzchni na skrzyżowaniu ulic J. Sułkowskiego i Kamiennej. Wpo-

niedziałek (3 sierpnia) w godzinach popołudniowych przywracamy ruch samochodowy. Autobusy linii numer 52, 57, 65, 68 oraz 80 wrócą na swoje stałe trasy dzień później, czyli we wtorek (4 sierpnia) - ogłosili drogowcy.

Aktualnie wykonawca montuje elementy sygnalizacji świetlnej, kończy wykonywanie oznakowania poziomego i pionowego oraz wytycza przejazdy rowerowe w obrębie skrzyżowania Kamiennej i Sułkowskiego. Po zakończeniu tych robót i zaplanowanych odbiorach ruch na skrzyżowaniu będzie odbywał się już bez utrudnień.

- Firma Betpol w ciągu miesiąca wykona jeszcze zagospodarowanie terenu oraz roboty porządkowe. Na wysokości skrzyżowania Kamienna/Sułkowskiego zostanie również ustawiony



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

To już naprawdę ostatnia prosta. W poniedziałek na skrzyżowanie Kamiennej i Sułkowskiego powróci stała organizacja ruchu

licznik rowerowy, który pozwoli sprawdzić, ilu rowerzystów korzysta z nowej infrastruktury. Wartość całego zadania to 15,7 mln zł - przekazuje ZDMiKP.

Dodatkowy problem

- Do rozwiązania pozostała jeszcze sprawa uszkodzenia przez gestora sieci podziemnej kilkunastu metrów no-

wej nawierzchni jezdni ulicy Sułkowskiego (prawy pas w kierunku Osiedla Leśnego za zatoką autobusową, pomiędzy ul. Chodkiewicza a Kozietulskiego). Uszkodzenie powstało podczas prowadzonych prac konserwacyjnych - przekazała nam przed tygodniem Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa drogowców.

- Nasz wykonawca ocenił koszty i zgłosił sprawę do ubezpieczyciela, który prowadzi analizę zgłoszonego zakresu i kosztów naprawy. Niniejsza sprawa dotyczy jednego pasa ruchu wschodniej jezdni ul. Sułkowskiego, zatem ruch pojazdów będzie mógł się odbywać - dodała Katarzyna Muszyńska. ©

NASZA AKCJA

Ty też możesz dołożyć swój wagonik do Pociągu Marzeń!

Ruszyła kolejna edycja naszej wakacyjnej akcji. Zanim jednak Pociąg Marzeń zabierze dzieci na upragniony wypoczynek, wspólnymi siłami musimy go rozpedzić.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji i małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom i partnerom - darczyńcom decydującym

się na pomoc. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę - pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły w sumie ponad 3 mln złotych na wsparcie działań realizowanych przez fundacje. Dzięki tym pieniądzom setki dzieci mogły wyjechać na wakacje. Dla wielu z nich były to pierwsze wakacje w życiu! Był to też finansowy zastrzyk pozwalający

zakupić fundacjom niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy, czy medyczny.

Kujawsko-Pomorski oddział Polska Press Grupy już od lat wspiera podopiecznych Fundacji „Okruszek Szczęścia” z Lubicza Dolnego, działającej na rzecz dzieci, młodzieży, potrzebujących rodzin i osób niepełnosprawnych. Jej działalność nie ogranicza się wyłącznie do udzielania pomocy - fundacja tworzy przestrzeń do rozwoju, integracji i budowania relacji między mieszkańcami regionu.

W ubiegłym roku dzięki środkom przekazanym przez naszych sponsorów, podopieczni fundacji mogli wyjechać na wypoczynek w polskich górach. Tegoroczna zbiórka pomoże zrealizować im kolejne wakacyjne marzenia!

Osoby pragnące dołączyć się do akcji mogą kontaktować się z jej koordynatorem pod numerem 605 651 968.

AUTOREKLAMA

0011554213

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

605 651 968

Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”

SPONSORZY:

- EXPRESS BYDGOSKI
- GAZETA POMORSKA
- SKARBIEC
- pesa
- Enea Operator

KONTROWERSJE

Ten Konstal 40 lat służył Bydgoszczy. Trafi na złom?

Adam Szczęśniak

Czytelnik zwrócił się z prośbą o nagłośnienie tematu planowanego zełomowania tramwaju Konstal 805Na o numerze taborowym 241 wraz z wagonem 242, który przez wiele lat pełnił funkcję pojazdu nauki jazdy.

„Skład 241+242 od ponad 40 lat jest związany z Bydgoszczą. Przez wiele lat woził mieszkańców ulicami naszego miasta, a następnie otrzymał nowe zadanie – szkolenie kolejnych pokoleń motorniczych. Dla wielu pracowników MZK właśnie w tym tramwaju rozpoczęła się zawodowa droga. Jest to więc pojazd, który zapisał się nie tylko w historii komunikacji miejskiej, ale również w historii ludzi tworzących bydgoski transport publiczny” – informuje pan Mariusz.

„Największą wartością wagonu 241 jest jednak jego au-

tentyczność. To ostatni czynny bydgoski Konstal 805Na zachowany w dużej mierze w oryginalnym stanie. Większość wagonów tego typu została w ostatnich latach zmodernizowana, przebudowana lub zełomowana. Zachowanie tego egzemplarza daje możliwość pokazania przyszłym pokoleniom, jak wyglądał tramwaj, który przez dziesięciolecie był nieodłącznym elementem krajobrazu Bydgoszczy. Po jego zniszczeniu nie będzie już możliwości odtworzenia tej części historii” – pisze nasz Czytelnik.

Apel o zmianę decyzji

Jak dodaje, jeśli Konstal trafi na złom, będzie to dowód na to, że „Bydgoszcz miasto tramwajów” to jedynie piękne hasło, za którym nie idą konkretne działania. Przypomina, że w wielu polskich i europejskich miastach historyczne pojazdy są ozdobą i atrakcją. „Czy naprawdę nie można znaleźć dla niego miejsca? Czy



Tramwaje Konstal to coraz rzadszy widok na ulicach Bydgoszczy. Skład na zdjęciu jeździł tu ponad 40 lat

koszt zachowania jednego historycznego tramwaju jest aż tak wysoki, by jedynym rozwiązaniem było jego pocięcie na złom?” – pyta pan Mariusz.

Apeluje do władz miasta i kierownictwa MZK o wstrzymanie planów kasacji i podjęcie rozmów dotyczących zachowania tramwaju jako zabytku techniki. Nie chce, aby kolejne pokolenia Bydgoszczan oglądały go jedynie na fotografiach.

„Nie pozwólmy, aby za kilka lat, przy okazji kolejnej rocznicy bydgoskich tramwa-

jów, można było jedynie powiedzieć: „Mielśmy ostatni oryginalny Konstal 805Na. Został zełomowany, bo zabrakło wyobraźni i woli, by go ocalić” – kończy.

Konstali coraz mniej

Z tematem zgłaszamy się do Miejskich Zakładów Komunikacji w Bydgoszczy. Pytamy o wspomniany tramwaj, ale również o losy innych Konstali. Jak wiadomo od miesięcy, docelowo, po zakończeniu remontu torowiska na Toruńskiej oraz modernizacji za-

jezdni tramwajowej, po mieście mają kursować wyłącznie nowoczesne składki.

- Do wycofania z eksploatacji wytypowanych zostało 10 wagonów. Na razie nie są zełmowane. Zostanie nam 8 składów podwójnych, czyli 16 wagonów. Docelowo chcielibyśmy zostawić około 5 podwójnych składów, w razie „w” – mówi nam Piotr Bojar, prezes zarządu MZK w Bydgoszczy.

- Jeśli chodzi o dwa wagony przeznaczone na „L”, przystosowaliśmy do tego celu inny tramwaj. Powód jest prosty: ten skład był już w fatalnym stanie, zżerała go korozja i podjęliśmy decyzję o jego wycofaniu z eksploatacji – jest wśród tych wspomnianych 10. Docelowo te tramwaje mogą być „dawcami” części, ale mogą też trafić na złom. Decyzje w tej sprawie zapadną do końca roku – wyjaśnia Piotr Bojar.

- Wiem, że wielu miłośników komunikacji chciałoby, aby zostawić część dawnego

taboru, ale fizycznie nie mamy miejsca, aby trzymać wszystkie wycofane tramwaje. Ponadto brak finansów na to, aby je odrestaurować i wykorzystać jako atrakcję. Trzeba zrozumieć nasze możliwości dotyczące przetrzymywania taboru, dbania o niego czy napraw, a także zapewnienia do tego odpowiedniej kadry. Nie chodzi przecież o to, aby po prostu tu stały i niszczały – stwierdza Piotr Bojar.

Kluczowe finansowanie

Temat odrestaurowania dawnych składów i ich wykorzystania w formie atrakcji turystycznej co jakiś czas powraca. Tego typu propozycje były zgłaszane m.in. w Bydgoskim Budżecie Obywatelskim.

- Prowadziliśmy rozmowy z miłośnikami komunikacji na ten temat, ale problemem jest finansowanie. Spotkania nie przyniosły konkretów. Chęci to nie wszystko, bo to wymaga sporych nakładów – uważa prezes MZK. ©

ŚLEDZTWO

Ustalono tożsamość mężczyzny, którego ciało znaleziono przy Przyjaznej w Bydgoszczy

Maciej Czerniak,
Kamila Pochowska

Wiadomo na pewno, że do śmierci mężczyzny, którego ciało znaleziono 16 lipca na bydgoskich Wyżynach, nie przyczyniły się „osoby trzecie”. Z tą tragedią wiąże się jednak historia zmagania z chorobą i ludzi dramat.

- Ustalono tożsamość tego mężczyzny – mówi prok. Dominik Mrozowski, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe. I dodaje: - Wiemy, że był osobą bezdomną, która leczyła się psychiatrycznie. I to, że miał rodzinę w Wielkiej Brytanii.

Jak informuje prokurator, nie ma obecnie żadnych przesłanek, by domniemywać, że ktokolwiek przyczynił się do śmierci mężczyzny. Potwierdził jednak, że zlecono i przeprowadzono badanie sekcyjne zwłok.

Na pełne wyniki sekcji prokuratura poczeka jeszcze nawet kilka tygodni. Przypominamy, że ta historia rozpo-



Śledztwo w sprawie śmierci mężczyzny przy ulicy Przyjaznej jest jeszcze prowadzone, ale prokuratura dokonała już kluczowych ustaleń

częła się 16 lipca. Tego dnia służby zostały powiadomione o znalezieniu ciała mężczyzny.

- Dyżurny Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy po godz. 15 otrzymał zgłoszenie dotyczące ujawnienia zwłok mężczyzny pod jednym z balkonów przy ul. Przyjaznej 5. Ciało zostało odnalezione przez mężczyzn wykonujących prace związane z koszeniem trawy. Na miejscu prowadzone są czynności procesowe – powiedziała w rozmowie z nami nadkom. Lidia Kowalska z bydgoskiej Komendy Miejskiej Policji.

Na miejsce skierowano patrol policji, a teren został zabezpieczony. Pod nadzorem prokuratora czynności prowadzili również technicy kryminalistyczni, którzy zabezpieczali ślady mogące pomóc w ustaleniu przebiegu zdarzenia.

Prawdopodobnie zwłoki znajdowały się w tym samym miejscu przez kilka dni. I właśnie ze względu na ich stan, w początkowej fazie prowadzonego postępowania prokuratorskiego, trudno było jednoznacznie wskazać na możliwą przyczynę śmierci oraz ustalić tożsamość. ©

REKLAMA

0011549682

ODKRYJ NOWY WYMIAR WYGODY!



BIEK BYDGOSZCZ – ZAKUPY BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!

Nie chcesz tracić czasu na dojazdy???
Teraz wszystko, czego potrzebujesz,
zamówisz szybko i wygodnie w sklepie BIEK Bydgoszcz,
a kurier dostarczy zakupy prosto pod Twoje drzwi.

- ✓ Produkty w atrakcyjnych, biedronkowych cenach
- ✓ Świeże artykuły spożywcze i produkty codziennego użytku
- ✓ Ekspresowa dostawa 7 dni w tygodniu
- ✓ Zamawianie online przez Glovo



ZNAJDŹ NAS W **Glovo**

Niezależnie od tego, czy planujesz większe zakupy na cały tydzień, czy zabrakło Ci kilku produktów na obiad – BIEK jest zawsze pod ręką.

INWESTYCJE

Ta trasa rowerowa jest bardzo ważna. Połączy bowiem Śródmieście i Bartodzieje w Bydgoszczy

Jarosław Więclawski

Po miesiącach oczekiwań ogłoszono przetarg na budowę jednej z najbardziej oczekiwanych inwestycji rowerowych w Bydgoszczy. Chodzi o trasę, która połączy Śródmieście i Bartodzieje przez ul. Krasińskiego, Markwartę, Sienki, Moniuszki, Skłodowskiej-Curie i Łęczycką.

O realizacji inwestycji dyskutuje się od lat. W marcu 2024 r. podpisano z firmą Infra-Centrum Doradztwa umowę na przygotowanie dokumentacji projektowej za kwotę ok. 1,2 mln zł. Wykonawca otrzymał 15 miesięcy na wykonanie zadania, czyli do połowy 2025 roku, ale termin kilkakrotnie przesuwano.

Postępowanie przetargowe na budowę infrastruktury ro-

werowej w ciągu wymienionych wyżej ulic ogłoszono w poniedziałek, 13 lipca. Przewidywany termin otwarcia ofert to 17 sierpnia, ale ten może ulec przesunięciu.

Zakres zadania podzielono na dwa etapy. Nie mogą one być realizowane w tym samym czasie oraz nie mogą się na siebie nakładać. W etapie pierwszym zrealizowane zostaną:

- odcinek 1 (Krasińskiego i Markwartę)
- od Gdańskiej do wlotu Staszica przy całkowitym zamknięciu ulicy,
- objazd należy zapewnić ulicą Staszica,
- skrzyżowanie Staszica należy realizować połówkowo,
- od Staszica do Ossolińskich należy realizować połówkowo,
- odcinek 2 (Sienki)
- od Ossolińskich do Ogińskiego realizować połówkowo,
- rondo Ossolińskich realizować połówkowo,



Trasa rowerowa powinna być w pełni gotowa w okolicy początku 2028 roku. Będzie to duże przedsięwzięcie

- odcinek 5 – realizacja samego Ronda Skrzetuskiego pod ruchem,
- odcinek 6 – realizacja ronda na Łęczyckiej pod ruchem oraz całej ulicy od Fordońskiej do Kamiennej.

W drugim etapie wykonane zostaną:

- odcinek 3 i 4 (Moniuszki i Skłodowskiej-Curie)
- od Ogińskiego do ronda Skrzetuskiego realizować połówkowo przy zastosowaniu wahadła,
- skrzyżowanie Ogińskiego, Moniuszki, Sienki zastosować tymczasowe rondo jednojezd-

niowe z bypassami w prawo na wybranych relacjach,
- odcinek 5 (Skłodowskiej-Curie) – od ronda Skrzetuskiego do Łęczyckiej razem z ul. Kijowską pod ruchem.

Na realizację inwestycji wykonawca będzie miał 2 lata od momentu podpisania umowy. Na oba etapy przewidziano tyle samo czasu – po 12 miesięcy (wraz z uzyskaniem pozwolenia na użytkowanie przed zakończeniem budowy wykonanych odcinków). Wyjątkiem jest odcinek Krasińskiego, Markwartę, Sienki z wyłączeniem skrzyżowania Ogińskiego, który należy wykonać do 30 czerwca 2027 r.

Nowa trasa wymaga wprowadzenia szeregu zmian w Śródmieściu, na Skrzetusku i Bartodziejach. Projekt zakłada m.in.:

- stworzenie kontrapasa rowerowego wzdłuż ul. Krasińskiego w kierunku Gdańskiej;

- przebudowę skrzyżowania Krasińskiego, Staszica i 3 Maja;
- na ul. Markwartę zmianę parkowania skośnego na równoległe i drogę rowerową – na wysokości zatoki autobusowej jednokierunkową, dalej dwukierunkową do granicy z Parkiem Ludowym im. Witosa, a następnie drogi dla pieszych i rowerów do Ronda Ossolińskich;
- przebudowę Ronda Ossolińskiego – zmianę organizacji ruchu na rondo turbinowe oraz wyznaczenie przejazdów rowerowych na wszystkich wlotach skrzyżowania;
- obustronne pasy rowerowe na Moniuszki i Skłodowskiej-Curie do skrzyżowania z Łęczycką.

Przy rozstrzygnięciu przetargu będą brane pod uwagę trzy kryteria: cena (waga 60%) i okresy gwarancji jakości na wykonane roboty branży zieleni (20%) i budowlane (20%). ©

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SITKOWSKA

psycholog

EICHELBERGER

ekspert psychologii

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską**

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

„Zostałem ulicznym artystą, by przybliżyć jazz”

Magda Jasińska

Józef Elias – muzyk jazzowy, perkusista, szef Eljazz Big-band, właściciel klubu jazzowego, pomysłodawca Europejskiej Akademii Jazzu i letnich koncertów na „ulicy Jazzowej”, które ściągają tłumy odbiorców.

Józef, siedzimy w studiu koncertowym Polskiego Radia PiK. Lubisz być w tym studiu?

Bardzo lubię, bo przypominają mi się lata, kiedy tu nagrywaliśmy pierwszą płytę i to są niezwykle emocje. Bardzo żałuję, że już nie można tu dalej nagrywać, ale wspominam to studio wspaniale. To były piękne czasy i takie zmierzanie się po raz pierwszy z czymś wyjątkowym, bo to były piosenki okresu międzywojennego z wybitną solistką Lorą Szafran.

Początkowo były plany, aby nagrywała inna wokalistka.

To miała być Ewa Uryga... i tonacje, które były napisane, były właśnie dla Ewy, a różnica między skalami głosu obu pań jest dość duża. Jednak Lora dała radę i byliśmy zachwyceni. Ona do każdej piosenki podeszła dwa razy i nie pomyliła się ani razu przez całą sesję. Ja nie wierzyłem, że można tak profesjonalnie wykonać swoją pracę.

Poopowiadajmy sobie o życiu muzyka podczas wakacji, co w Twoim przypadku oznacza życie bardzo energetyczne.

Ale się wiele nie różni od pozostałych miesięcy.

Masz jednak teraz chyba więcej koncertów...

Trochę więcej tak, aczkolwiek nie widać tego, co robię w pozostałych miesiącach roku, ponieważ jesteśmy za-

mknięci w klubie. Tutaj wyszliśmy na ulicę i to się znakomicie sprawdziło.

Jesteś „ulicznym artystą”.

Tak. (śmiech) No ładnie powiedziane, nasuwa mi się inne określenie, ale nie powiem. Jestem ulicznym artystą i robimy to, aby ludziom pokazać, co to znaczy muzyka jazzowa. Nie wierzyłem, że będzie tylu odbiorców. Jest ich coraz więcej. Właściwie już dochodzi do tego, że ludzie codziennie pytają, czy coś będzie. Staram się zorganizować w miarę często koncerty, ale codziennie się nie udaje. 1-2 dni w tygodniu nam odpadają, ale w piątek mieliśmy wyjątkową okazję, żeby podsumować naszą działalność uliczną, która ma już czwartą edycję. Cały czas wracam do tego, jak to się stało, że w ogóle wyszliśmy na ulicę. To był przypadek. Kiedyś była bardzo ładna pogoda i mówimy: a może spróbu-

jemy raz zagrać. I wystarczyło raz wyjść, żeby później się przekonać, że będziemy to robić. Jest specjalna scena zbudowana i na szczęście wszyscy byli nam przychylni. To znaczy władze miasta wydały zgodę.

Bo blokujecie ulicę.

Blokujemy co by nie mówić chodnik, ale w tej chwili to jest bardziej deptak. Ulica Kręta, nazwijmy ją Jazzową, bo mam nadzieję, że kiedyś ona zmieni swoją nazwę. Ta blokada nie jest uciążliwa, bo przez tę scenę też można przejść. Ona nie jest wysoka.

Kto stoi na przeszkodzie, aby ta ulica nosiła nazwę Jazzowa?

Nie pamiętam tego nazwiska, ale to było już dość dawno. Parę lat temu otrzymałem na urodziny od pana prezydenta taki wyjątkowy prezent w postaci projektu uchwały i tabliczki z napisem ul. Jazzowa. To był super prezent. Bardzo się ucieszyłem



FOT. MAGDA JASIŃSKA

Audycja Zwierzenia przy muzyce Józefa Eliasza na antenie Radia PiK dziś, w piątek 31. lipca, o godz. 20.05

i praktycznie przy sesji, która miała się odbyć, miało to być uchwalone. Niestety pojawiły się jakieś głosy, czy właściwie jeden głos, który twierdził, że ulica ma swoją tradycję historyczną, że jest związana z historią miasta. A my tłumaczymy, że ona dzisiaj jest krótka i prosta,

więc jakby Kręta kompletnie tam nie pasuje. A jeżeli chodzi o te tradycje, to dotyczą czasu kiedy Bydgoszcz była Brombergiem. Później była przez pewien czas to ulica Magazynowa, a teraz Kręta. Myślę, że nasza działalność przez te 30 lat na tyle była jednolita, że można by było nazwać tę ulicę, ulicą Jazzową, nazwa adekwatna do tego, co tam się dzieje.

W tym roku wyjątkowo często gracie na ulicy.

Niedawno poznałem parę, która jest na każdej imprezie i nie od razu, ale po jakimś czasie zaczęliśmy rozmawiać. Powiedzieli mi, że się wcale nie interesowali muzyką jazzową, ale chcieli spędzić jeden wieczór właśnie tutaj, na dworze. I oni są zawsze. Jest dużo podobnych ludzi. Nasza idea jest taka sama, każdy może do nas podejść, z nami zagrać lub zaśpiewać. Scena jest otwarta i wiele osób przyjmuje nasze zaproszenie (...)

REKLAMA

0011555588

URODZINY MIASTA

8-17
SIERPNI

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD HEJNAŁÓW MIEJSKICH
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

KONCERT

Festiwal Fontanna Muzyki 2026 już od soboty!

Małgorzata Pieczyńska

W tym roku festiwal rozpocznie się 1 sierpnia i to mocnym akcentem, bo koncertem zatytułowanym „Spacer po Bydgoszczy. Wielkie przeboje”.

Tradycyjnie wszystkie koncerty rozpoczynać się będą w każdą sobotę sierpnia o godz. 18 w Parku Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy przy Fontannie Potop. Wstęp jest wolny. Na inaugurację, już w sobotę 1 sierpnia, koncert z piosenkami o Bydgoszczy.

- Hasło przewodnie, które od lat towarzyszy Festiwalowi Fontanna Muzyki brzmi „Muzyka buduje Bydgoszcz” - mówi Marta Leszczyńska ze Stowarzyszenia Bydgoskiej Fontanny Potop, które jest organizatorem tego festiwalu. - W tym roku zaczynamy od koncertu, w którym pojawią się piosenki o Bydgoszczy. W ten sposób chcemy

uczcić 680. rocznicę nadania Bydgoszczy praw miejskich. Po raz trzeci na Festiwalu Fontanna Muzyki wystąpi w tym koncercie Tadeusz Seibert i doskonale znana bydgoskiej publiczności Emilia Czeakała.

W tegorocznej edycji w kolejne sierpniowe soboty usłyszymy także, m.in., utwory z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego, Czesława Niemena, Andrzeja Zauchy czy Marka Grechuty oraz wielkie światowe hity z lat 80. i 90. Wśród nich piosenki zespołu U2, Stinga, Phila Collinsa czy Whitney Houston.

- Bardzo ciekawie zapowiada się też czwarty koncert „Afryka w Bydgoszczy - Muzyka bez granic” - mówi Marta Leszczyńska. - Po raz pierwszy bowiem gościć będziemy na festiwalu artystów z Afryki. Zapraszamy również na „Finał lata z klasyką. Ach! Kiecura”. Podczas wszystkich tegorocznych koncertów nie zabraknie też konkursów z nagrodami.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Akompaniament festiwalowi zapewni Orkiestra Symfonicznych Bydgoskich pod batutą Marka Czeakały

Program koncertów Fontanna Muzyki 2026

● 1 sierpnia - Koncert „Spacer po Bydgoszczy. Wielkie przeboje”.

Najpopularniejsze melodie z różnych dekad polskiej piosenki staną się w tym koncercie pretekstem do opowieści o walorach Bydgoszczy. Muzyczny spacer rozpocznie się przy operze, zabrzmi więc jeden z operetkowych fragmen-

tów. W programie usłyszymy też utwory „Ach jak przyjemnie kołysać się wśród fal”, „Tyle słońca w całym mieście”, „Bydgoszcz jedyne miasto moje”, „Zielono mi!”. Organizatorzy koncertu zapowiadają także muzyczny powrót do Bydgoszczy lat 20. minionego wieku. Na scenie wystąpi Orkiestra Symfonicznych Bydgoskich oraz Emilia Czeakała i Tadeusz Seibert - duet, który za-

chwycił festiwalową publiczność programem „Cafe Bodo”. Teraz powróci z nowym repertuarem na specjalne życzenie widzów. - Z okazji 680. urodzin Bydgoszczy, będzie to muzyczny hołd oddany miastu, które ma przecież mnóstwo powodów do dumy! - zapowiadają artyści.

● 8 sierpnia - Koncert „Rozkochana Fontanna Muzyki. Od Grechuty do Niemena”, a w nim kompozycje legendarnych polskich wokalistów, m.in., Zbigniewa Wodeckiego, Czesława Niemena, Andrzeja Zauchy, Marka Grechuty. Na scenie pojawi się zespół, który z ogromną wrażliwością i szacunkiem podchodzi do oryginału, ale nie boi się twórczych poszukiwań. Na scenie zaprezentują się utalentowane bydgoskie wokalistki: Judyta Wenda i Emilia Hamerlik.

● 15 sierpnia - Koncert „Lata 80' i 90'”. Wielkie światowe przeboje” - w repertuarze, m.in., utwory zespołu U2, Fle-

etwood Mac, Stinga, Phila Collinsa, Whitney Houston, Kate Bush czy Bryana Adamsa. Wystąpią Judyta Wenda i Kuba Jurzyk.

● 22 sierpnia - Koncert „Afryka w Bydgoszczy - Muzyka bez granic” - Festiwal Fontanna Muzyki po raz pierwszy gościć będzie artystów z Afryki. To bezprecedensowy projekt, któremu przyświeca duch artystycznej ciekawości i porozumienia kultur.

● 29 sierpnia - „Finał lata z klasyką - Ach! Kiecura”. W tym roku w sierpniu minie 60 lat od śmierci jednego z najbardziej charyzmatycznych polskich tenorów - Jana Kiepurę. To artysta, który zasłynął nie tylko wspaniałym głosem. Emilia Czeakała przypomni jego oszałamiającą karierę. W samego Kiepurę wcieli się znakomity tenor Łukasz Gaj, a jego żonę, Marthę Eggerth, zagra Ewelina Szybińska, która sopranowymi ariami przypomni wielką miłość, która łączyła legendarnych artystów.

POMYŚL NA WEEKEND

Jarmark Cysterski i bitwa z Krzyżakami rozsławiają Koronowo. Ale te koszty...

Maja Stankiewicz

Koronowo zaprasza na Jarmark Cysterski i inscenizację bitwy z Krzyżakami. Kiedy? W pierwszy weekend sierpnia. Turyści się cieszą, mieszkańcy trochę mniej. Powodem - wysokie koszty.

Trwają ostatnie przygotowania do XXII Jarmarku Cysterskiego i inscenizacji bitwy z Krzyżakami. To największe wydarzenie które tego lata odbędzie się w Koronowie. Lada moment do miasta zaczęnie ścigać rycerstwo. Bo już w najbliższy weekend na błoniach przy bazylice dojdzie do starć polsko-krzyżackich. Organizatorzy zapraszają w sobotę i niedzielę na błonia przy ul. Klasztornej w Koronowie. Tu wszystko się wydarzy.

Warto tu być już w sobotę 1 sierpnia. O godzinie 13, salwą z bombardy i walkami rycerskimi rozpocznie się doroczny Jarmark Cysterski. Swoje podwoje otworzą kramy kupieckie i stragany



FOT. MAJA STANKIEWICZ

Inszenizacja bitwy z Krzyżakami pod Koronowem już w najbliższy weekend. Warto zarezerwować czas. Będą też pojedynki na kopie i wiele innych atrakcji

z dawnym jadem. W programie popołudnia także zabawy dworskie, pokazy mody średniowiecznej, koncerty muzyki dawnej, musztra.

Atrakcje do nocy

Rok temu wielkie zainteresowanie wzbudził pokaz ptaków drapieżnych. W tym roku także zobaczymy na jarmarku puchacz, pustułka, myszołowy. Pokaz rozpocznie się o godz. 14.30. O godz. 15 - prezentacja broni zaczep-

nej. Z kolei młodzież będzie mogła wziąć udział w warsztatach szermierki dawnej. W programie także turniej łuczniczy.

Pierwszy dzień Festynu Cysterskiego zakończy wieczorna inscenizacja historyczna z udziałem rycerzy i machin oblężniczych (początek o godz. 20. 30) oraz koncert w wykonaniu zespołu folkowego „Żywiołak”. Wstęp na wszystkie te wydarzenia jest wolny.

Koronowski Jarmark Cysterski to impreza dwudniowa. W niedzielę 2 sierpnia czekają nas kolejne atrakcje. Tego dnia zakupy zrobimy w godz. 12.30-16.

Niedziela to także dzień bitwy z Krzyżakami. Rozpocznie go rycerska msza św., która odprawiona zostanie o godz. 11 w bazylice w Koronowie. Przed walką zaprezentują się publiczności rycerze konni. Obejrzeć będzie można także pojedynki

na kopie i pokazy sprawności. Zanim usłyszymy szcęk zbroi dla dzieci wystąpi o godz. 14, ze spektaklem „Smocze prawo”, Teatr Rozrywki Trójkąt.

Kulminacyjny moment dnia czyli inscenizacja bitwy z Krzyżakami pod Koronowem - w niedzielę 2 sierpnia o godz. 15.

- Przenieść się z nami w czasie i poczuć klimat dawnych wieków. Do zobaczenia przyul. Klasztornej. Nie może Was tam zabraknąć - apelują do turystów i mieszkańców gminy pracownicy koronowskiego M-GOK.

Nie wszyscy zadowoleni

Jarmark Cysterski i bitwa to wydarzenia sławiące historię Ziemi Koronowskiej. Przez lata stały się jedną z wizytówek gminy. Niektórzy mieszkańcy nie są jednak zadowoleni, że z publicznej kasy wydaje się co roku na organizację wydarzenia tak ogromne sumy zaniedbując przez to inne imprezy.

Według oficjalnych danych, rok temu organizacja

jarmarku i bitwy pochłonęły około 320 tys. zł, podczas gdy na dożynki gminne wydano nieco ponad 80 tys. zł. Z kolei trzydniowy Jarmark Świąteczny zorganizowany w grudniu ub. r. na rynku w Koronowie kosztował 60 tys. zł.

„Kolejne tysiące wydane na błoto. Tylko burmistrz się na tej imprezie dobrze bawi” - oceniła na Facebooku zapowiedź tegorocznej imprezy jedna z internautek. Bo burmistrzowi Patrykowi Mikołajewskiemu jarmark i bitwa są bliskie sercu, sam w stroju rycerza chętnie staje do pojedynków.

Tymczasem w Koronowie nie brakuje głosów, że przynajmniej część tych pieniędzy powinno się spożytkować inaczej. Ot chociażby zapraszając gwiazdy na dożynki gminne tak, jak to robi np. gmina Sicienko. W tym roku koronowskie dożynki odbędą się 22 sierpnia w Mąkowsku. Wystąpią m. in. kapela „Koronowiacy” i orkiestra dęta z Koronowa. „Słabo” - kręć nosem internauci.

©

KONTROWERSJE

Proboszcz kazał wyciąć Dąb Katyński

Witold Deręgowski z Bydgoszczy pojechał do Świekatowa na grób ojca, zamordowanego przez NKWD. Okazało się, że Dąb Katyński ojca został wycięty. To była decyzja proboszcza miejscowej parafii. - Przygotowuję godniejsze miejsce dla ofiar Katynia - tłumaczy ks. Paweł Sitarek

Agnieszka Romanowicz

- 21 lipca wraz z synem udałem się na cmentarz w Świekatowie (powiat świecki), aby zapalić znicze pamięci przy Dębach Katyńskich przedwojennych policjantów ze Świekatowa - Leonarda Gacy i Józefa Deręgowskiego - którzy zostali zamordowani przez NKWD w 1940 r. Ich ciała spoczywają na cmentarzu w Miednoje - opowiada Witold Deręgowski z Bydgoszczy. - Doznaliśmy obaw wizualnego szoku. Dąb Katyński mojego ojca, 15-letnie drzewo, zostało ścięte równo z ziemią, pocięte na kawałki i wyrzucone na śmietnik. Drugi dąb, Leonarda Gacy, ma tak poodcinane gałęzie, że konary są jak sterczące kikuty, a część leży przy korzeniach drzewa. Straszny widok okaleczonego drzewa.

Policjanci zamordowani przez NKWD w Kalininie i Twerze

Uroczystość posadzenia Dębów Katyńskich w Świekatowie zorganizowano 4 września 2011 r. Obok drzew umieszczono kamienie z tablicami pamiątkowymi.

Leonard Gaca był policjantem od 1920 r. W grudniu 1931 r., już jako starszy posterunkowy, objął posterunek w Świekatowie. W 1934



Witold Deręgowski przy tablicy i Dębie Pamięci na cmentarzu w Świekatowie. FOT. Z ARCHIWUM WITOLDA DERĘGOWSKIEGO

roku awansował na komendanta posterunku w Grucznie. We wrześniu 1939 roku, zgodnie z rozkazami, udał się na wschód. Po 17 września został zamknięty w obozie w Ostaszkowie. NKWD rozstrzelało go w kwietniu 1940 roku w Kalininie.

Józef Deręgowski, 1 września 1939 roku pracownik posterunku w Świekatowie, otrzymał polecenie ewakuowania się z całą rodziną i zameldowania w Chełmnie. Następnego dnia wyjechali do Lublina. Józef Deręgowski wraz z armią frontową przemieszczał się w głąb kraju. Po 17 września został

aresztowany, a potem - jako jeniec Ostaszkowa - zamordowany przez NKWD w Twerze.

Zachowanie pamięci o ofiarach NKWD z 1940 roku poprzez sadzenie imiennych Dębów Pamięci zostało zainicjowane 13 kwietnia 2008 r. przez Stowarzyszenie Parafiada. Celem jest upamiętnienie niemal 22 tysięcy osób spoczywających w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni. Dotąd posadzono 5746 Dębów Pamięci, zarówno w Polsce, jak i na świecie, m.in. w Australii i Kanadzie. Każdy Dąb Katyński ma swój unikalny certyfikat i numer.

Ktoś mógł powiadomić Bydgoską Rodzinę Katyńską

O tym, że jeden z dębów został wycięty, a drugi straszy kikutami, Witold Deręgowski zawiadomił m.in. Bydgoską Rodzinę Katyńską.

- Jesteśmy w szoku. Ktoś mógł nas powiadomić o tej wycince - mówi Hanna Sowińska z Bydgoskiej Rodziny Katyńskiej.

- Też czuję się z tym nieswojo, bo sam sadziłem to drzewo, ale nie ja jestem gospodarzem cmentarza, a ksiądz proboszcz ma pomysł na zmiany w tym miejscu - wyjaśnia Marek Topoliński, wójt gminy Świekatowo i dodaje: - Pozwolenie gminy na wycinkę tego dębu nie było konieczne, bo średnica pnia mierzyła mniej niż 50 cm.

Cmentarz w Świekatowie znajduje się na małym wzniesieniu. W jego centrum, na szczycie, stał kościół, który rozebrano w latach 80. XX w. Pozostał po nim tylko fundament i to przy nim posadzono Dęby Pamięci Leonarda Gacy i Józefa Deręgowskiego.

Trwają porządki przed jubileuszem parafii

- To dziwny pomysł sadzić dęby w centrum cmentarza. Obecnie usuwa się okazy drzewa, bo psują, podnoszą groby - tłumaczy ks. Pa-

weł Sitarek, proboszcz parafii w Świekatowie. - Oba dęby się rozrosły, liście spadały na nagrobki, dlatego mieszkańcy je przycięli i to spowodowało, że zaczęły schnąć. Zostały tylko kikuty.

Tymczasem w Świekatowie trwają przygotowania do obchodów 750-lecia parafii.

- I to jest podłoże prac, które prowadzę - uzupełnia ks. proboszcz. - Porządkuję miejsce, na którym stał kościół. Posadzono na nim iglaki, które przerosły, cały obszar się zachwacił. Żle to wygląda. Mam pomysł, żeby zorganizować uroczyste przeniesienie imiennych tablic na plac po kościele, który będzie urządzony po nowemu. Stanie na nim duża, kamienna tablica, w której Dęby Katyńskie zostaną wyrte. To będzie wyglądało dużo bardziej godnie niż obecnie.

- Mimo wszystko wolałbym wiedzieć o tym wcześniej - komentuje Witold Deręgowski.

- To ważne dla Rodzin Katyńskich na przyszłość, żeby już nie doszło do takiej sytuacji - dodaje Hanna Sowińska. - Lepiej zrezygnować z sadzenia Dębów Pamięci na cmentarzach na rzecz terenów przy szkołach, urzędach, itp. Ta forma sprawdza się bardzo dobrze. ©

POLITYKA

Łukasz Schreiber został wiceprzewodniczącym klubu parlamentarnego Rozwój Plus

Michał Sierek, PAP

Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego jest już oficjalnie klubem parlamentarnym. Według sejmowego wykazu liczy 41 członków i jest trzecim co do wielkości klubem. Jego wiceprzewodniczącym został poseł z Bydgoszczy - Łukasz Schreiber.

Rozwój Plus od czwartku funkcjonuje jako osobny klub parlamentarny. Jego szeregi zasilili głównie byli parlamentarzyści PiS. W ostatnich dniach doszło do rozłamu w tej partii, jak członkowie stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego odmówili podpisania „lojalek”.

Nowy klub parlamentarny liczy obecnie 41 osób. Ważną funkcję w klubie objął poseł z Bydgoszczy - Łukasz Schreiber. „W Sejmie ukonstytuował się klub parlamentarny Roz-



Rozwój Plus jest już oficjalnie klubem parlamentarnym. Jego wiceprzewodniczącym został poseł z Bydgoszczy - Łukasz Schreiber

wój Plus. Przewodniczącym został nasz lider, Premier Mateusz Morawiecki, a ja mam zaszczyt pełnić w klubie funkcję wiceprzewodniczącego. Dziękuję Koleżankom i Kolegom za zaufanie” - napisała na FB poseł Schreiber.

Przypomnijmy, że do rozłamu w PiS doszło po tym, jak członkowie Rozwój Plus odmówili podpisania deklaracji o tym, że nie należą do żadnych stowarzyszeń o charakterze politycznym.

W tym tygodniu przedstawiciele PiS poinformowali, że deklaracji takich nie złożyło ponad 40 osób. Brak ich złożenia miał skończyć się usunięciem z partii, jednak formalnie nie zostali jeszcze wyrzuceni. Ich sprawa została przekazana do rzecznika dyscypliny partyjnej Karola Karskiego.

Do rozłamu odniósł się Kosma Złotowski, były prezydent Bydgoszczy, obecnie europoseł PiS. „Wśród rozłamowców jest wielu ludzi, których cenię - od Mateusza Morawieckiego po mojego najbliższego - do dzisiaj - współpracownika w okręgu wyborczym - posła, ministra Łukasza Schreibera. Mimo to, że ich lubię i szanuję ich dotychczasową pracę, uważam, że, podobnie jak ich poprzednicy w 2008, 2010

czy 2011 roku, popełniają szkodliwy dla Polski błąd. Zwłaszcza, że spór między obydwoma stronami nie dotyczy tego co robić, w jakim kierunku Polskę rozwijać. Spór dotyczy tylko tego jak robić, a w zasadzie pod jakim kierunkiem. I nawet jeśli pytanie o to „jak?” wcale nie jest nieważne, to nasi koledzy w ramach Prawa i Sprawiedliwości mieli wolną rękę by własne pomysły realizować. Nigdzie nie było tego widać tak dobrze jak w okręgu bydgoskim” - napisała na FB Kosma Złotowska.

Żal z powodu odejścia Łukasza Schreibera wyraził także prezes Kaczyński: - Wiedziałem, że tam pójdzie. Naprawdę cenny, zdolny człowiek, młody, sympatyczny w obejściu, kulturalny. Znam też jego ojca Grzegorza Schreibera, cenię go. Wolałbym, żeby pozostał.

Lista członków klubu, która widniała na stronie Sejmu w czwartkowe przedpołudnie: Anna Baluch,

Ryszard Bartosik, Zbigniew Chmielewicz, Anna Ewa Cicholska, Janusz Cieszyński, Michał Cieślak, Elżbieta Duda, Robert Gontarz, Andrzej Gut-Mostowy, Marcin Gwóźdź, Marcin Hoła, Paweł Jabłoński, Marek Jakubiak, Fryderyk Sylwester Kapinos, Łukasz Kmita, Maria Koc, Wiesław Krajewski, Andrzej Kryj, Krzysztof Kubów, Anna Kwiecień, Krzysztof Lipiec, Marzena Anna Machałek, Grzegorz Macko, Mateusz Morawiecki - przewodniczący klubu, Monika Pawłowska, Grzegorz Puda, Paweł Rychlik, Łukasz Schreiber - wiceprzewodniczący klubu, Olga Ewa Semeniuk-Patkowska, Sławomir Skwarek, Mirosława Stachowiak-Różecka, Krzysztof Szczucki, Szymon Szynkowski vel Sęk, Agnieszka Ścigaj, Ryszard Terlecki, Włodzimierz Tomaszewski, Sylwester Tułajew, Piotr Uściński, Wojciech Michał Zubowski, Ireneusz Zyska.

STOPKLATKA



FOT. EPA/FLIP SINGER DOSTAWCA: PAP/EP



Tragedia w Berlinie, gdzie islamski terrorysta wjechał furgonetką w tłum ludzi biorących udział w Paradzie Równości w parku Tiergarten. Okazało się później, że w tym zamachu zginęła Polka, natomiast jej córka została ranna. Łącznie w wyniku tego ataku ucierpiało 30 osób. Policja zastrzeliła zamachowca przy próbie zatrzymania



FOT. PAP/WOJTEK JARGILO



Wołodymyr Zełenski w USA spotkał się z Donaldem Trumpem - i ich spotkanie przebiegło w całkowicie innej atmosferze niż pamiętna rozmowa z lutego 2025 r. Tym razem amerykański prezydent był przyjaźnie nastawiony, przekazał Ukrainie m.in. licencję do produkcji Patriotów. A Zełenski wracając z Waszyngtonu spotkał się w Lublinie z Donaldem Tuskiem. Rozmawiali o Trumpie



W Polsce w lipcu pogoda nie rozpieszczała - ale w innych częściach Europy wygląda to już zupełnie inaczej. Cześć państw na kontynencie (m.in. Francja, Turcja, Hiszpania) zmagają się z potężnymi pożarami. Na zdjęciu widać strażaków próbujących opanować żywioł w północnej Portugalii. W Grecji trzech strażaków walczących z ogniem zginęło



FOT. PAP/EP/PIEDRO SARMENTO COSTA

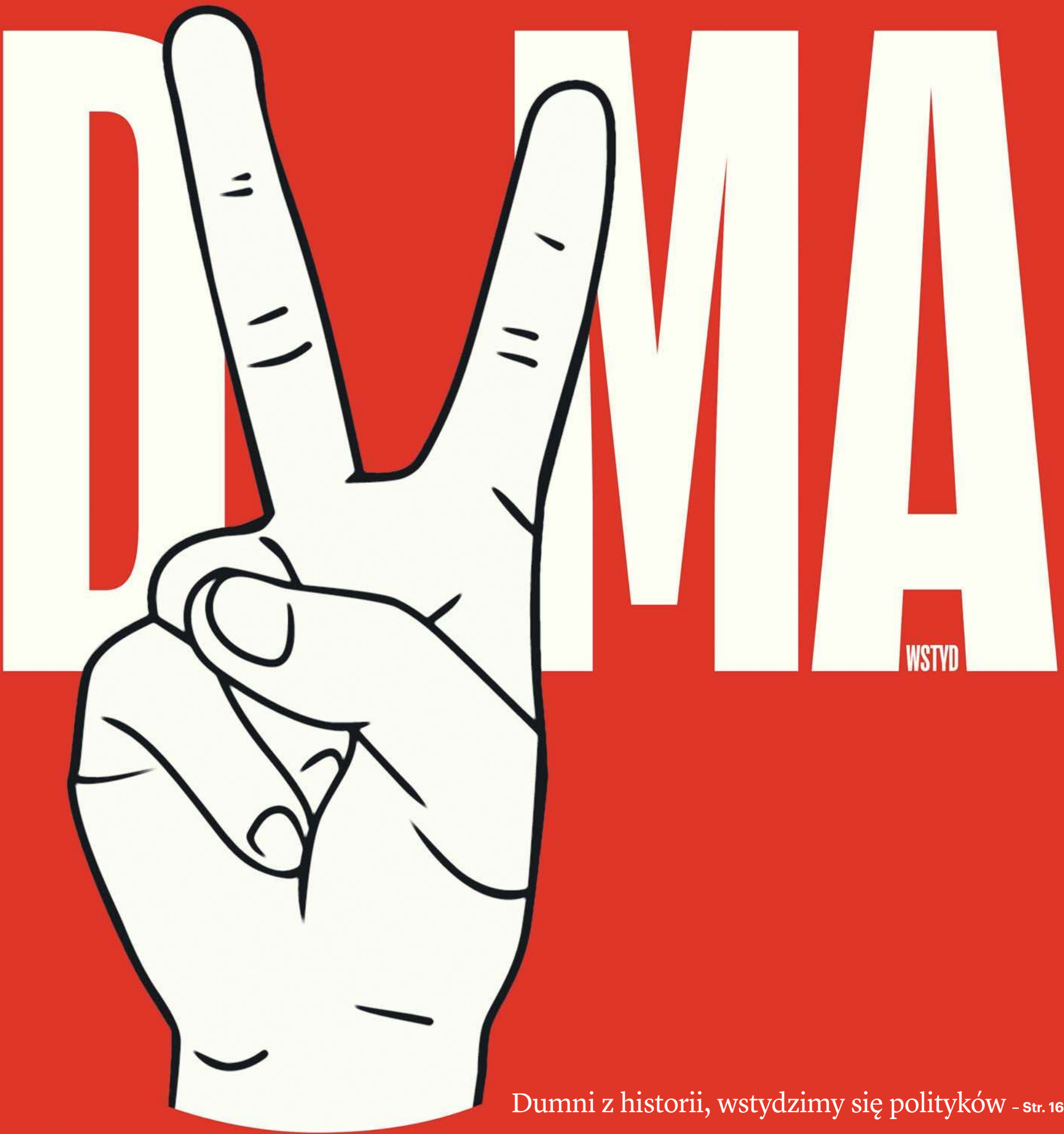


Oryginalna opaska powstańca warszawskiego - jeden z eksponatów pokazanych na wystawie z okazji 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 17 w kraju zawyją syreny, by w ten sposób upamiętnić ten zryw



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

PULSregionów



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str. 16-17

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraińcom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te pierw-

sze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się połączyć i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobie kryzysu, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumą nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cienimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatki w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków? Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka. Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...) Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”. Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzierającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA

absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótco przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka. Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...) Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”. Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzierającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszymy? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zacietrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

OBYCZAJE

Nowe życie kościołów. Od dyskoteki przez sklepy i muzea po spa

Dawny kościół w Wielkądzu kiedyś znany był w całym kraju za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Potem stał pusty. W lipcu zabytek sprzedano i ma powstać w nim spa. Czy dziś kogoś to jeszcze oburza? W Polsce i Europie przybywa zdesakralizowanych kościołów, które zyskują nowe życie

Małgorzata Oberlan

399 tysięcy złotych - za taką ceną wystawiony był na sprzedaż zabytkowy budynek dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu. To mała wieś w gminie Płużnica, w powiecie wąbrzeskim (Kujawsko-Pomorskie). W latach 90. i na początku XXI wieku była na ustach połowy Polski właśnie za sprawą tej świątyni. Działała tu budząca kontrowersje dyskoteka „Rink Weis”, znana z zapasów w kisielu i szaleństw do białego rana.

- Wielkądź to legenda, moje dziecko, kilkanaście lat mojego życia. Do dziś ludzie wspominają nasze imprezy; słyszę to regularnie. Życzę temu miejscu wszystkiego najlepszego, bo czemu miałbym życzyć źle? Mam swój sukces biznesowy w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem, ale jak usłyszałem, że teraz ten kościół pod spa sprzedano, to za bardzo mi się to nie podoba. Chyba z wiekiem człowiekowi myślenie się zmienia - mówi nam dziś Sławomir Weisner, który ćwierć wieku temu sam szokował, prowadząc wspomnianą dyskotekę w dawnym kościele.

Prawda, że historia bywa przewrotna?

Odnowa biologiczna w kościele. Entuzjazm czy „spa na kościach”?

Na początku lipca toruńskie biuro Sowa Nieruchomości pochwaliło się, że kościół sprzedało. Personaliów nowego właściciela na razie nie ujawnia. Zapowiada jednak, że ten stworzy w dawnej świątyni kameralne spa, co „z pewnością spotka się z entuzjazmem lokalnej społeczności”, jak wierzy pośrednik Nikodem Woźniak.

- Nie wiem, czy z entuzjazmem, ale jestem przekonany, że wizja stworzenia takiego spa w pustym i zaniedbanym od lat dawnym kościele nie wzbudzi już żadnych kontrowersji. Ani wśród lokalnej społeczności Wielkądza, ani w gminie. Na pewno sytuacji nie można porównywać do lat 90. i działania w tym kościele dyskoteki „Rink Weis”. Inne czasy, inna rzeczywistość, inny profil biznesu. Jako gmina stawiająca teraz także na roz-



W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy



Przez lata trwały starania, by kościół sprzedać. Teraz się udało - pochwaliło się w lipcu toruńskie biuro Sowa Nieruchomości. Nowy właściciel planuje otworzyć tutaj spa

wój turystyki możemy tylko zyskać - uważa Leszek Kawski, zastępca wójta Płużnicy.

Tak idealnie z tą społeczną akceptacją chyba jednak nie jest. „Lokalne media z niespotykanym entuzjazmem donoszą o sprzedaży dawnego kościoła ewangelickiego w Wielkądzu (gm. Płużnica, pow. wąbrzeski). O dyskotekach i zapasach w kisielu wspominają z wypiekami na twarzy, ale o tym, że przynależny do sprzedanej działki zadrzewiony teren zielony to dawny ewangelicki cmentarz parafialny za-

łożony w 1901 roku to już nie warto wspominać. Jeśli nowemu właścicielowi uda się zrealizować swoje zamierzenia, to będzie tam spa na kościach” - komentuje na swoim fanpage’u Stowarzyszenie Lapidaria, zajmujące się zapomnianymi cmentarzami Kujaw i Pomorza.

Kościół gmina sprzedała w latach 90. XX wieku.

„Zapłatą był używany radiowóz z Niemiec”

Historia kościoła w Wielkądzu to z jednej strony historia wsi i gminy,

ale też barwna historii kapitalizmu lat 90. Oczywiście to także historia ludzi związanych z tym miejscem - prowadzącego przez lata dyskotekę biznesmena Sławomira Weisnera, ale i Leszka Kawskiego także.

- Tak się składa, że na początku lat 90., gdy gmina kościół sprzedawała, byłem wójtem Płużnicy. Do dziś pamiętam niektóre okoliczności, które po latach mogą wydawać się dość niewiarygodne - wspomina Kawski.

Historia samej wsi sięga przynajmniej 1222 roku - wtedy w przywi-

leju łowickim Konrad Mazowiecki nadał Wielkądź biskupowi Chryścianowi. Rok później papież Honoriusz III potwierdził to nadanie. Przez wieki wieś przechodziła najróżniejsze koleje losu. W 1889 r. urządzono w Wielkądzu nową parafię ewangelicką: poświęcono fundamenty, wzniesiono kościół. W roku 1900 natomiast poświęcono ewangelicki cmentarz. Tu warto wspomnieć, że w 1921 roku wieś liczyła 499 mieszkańców - 169 Polaków i 330 Niemców. Parafia ewangelicka obejmowała wsie: Wielkądź, Błędowo, Dąbrówka, Goryń, Józefkowo, Płachawy.

Po wojnie opuszczona świątynia wykorzystywana była m.in. jako magazyn zbożowy. A sprzedana została pewnemu biznesmenowi z Niemiec na początku lat 90. Dyskoteka „Rink Weis” otwarta została w roku 1993.

- Kościół jako gmina najpierw skomunalizowaliśmy, wcześniej pytając ewangelików i inne wyznania, czy nie roszcżą sobie do niego praw. Opcja sprzedaży budynku biznesmenowi z Niemiec rozpałała we wsi apetyty na zysk. Decyzji o sprzedaży nie podejmowałem samodzielnie - zarząd gminy był pięcioosobowy. Pamiętam, że niektórzy z zarządu liczyli na jakieś milionowe czy wielotysięczne zyski. Tymczasem zainteresowany kupiec sprawę postawił tak: on inwestuje w remont i adaptację, stworzy tu „coś ładnego” i płaci symbolicznie. Inaczej gotów był się wycofać - wspomina Leszek Kwaski.

Ostatecznie stanęło na tym, że gotów już zrezygnować biznesmen dał się przekonać do „położenia na stół kilku tysięcy złotych”, ale i obiecał załatwić... niemiecki, używany samochód dla policji w Płużnicy.

- To był początek lat 90. Samjechałem do Kolonii odebrać ten pojazd. Samochód był używany, ale nieporównywalny z innymi wówczas radiowozami w naszym kraju. Policja w Płużnicy była chyba pierwszą w kraju z zachodnim autem na stanie - śmieje się obecny zastępca wójta gminy.

Sławomir Weisner natomiast zdradza dziś jeszcze więcej. -To nie był tak naprawdę żaden wielki biz-

nesmen. Pan Rink był w Kolonii kościelnym. W kupionym kościele wcale nie planował założyć dyskoteki. Pierwotny plan jednak mu nie wypalił i wtedy pojawiłem się ja, z pomysłem na rozrywkę. Tak właśnie powstał lokal „Rink Weis”, stąd ta nazwa - mówi.

Dyskoteka. Ksiądz poświęcił, VIP-y przyszli, a rolnicy zarabiali na parkingu

Nowy właściciel kościoła w dużej mierze własnymi rękoma remontował kościół. Miejscowi pamiętają choćby, jak „siedział na dachu i robił”. Leszek Kawski zapewnia natomiast, że władze gminy nie wiedziały na początku, że planuje w dawnej świątyni otworzyć dyskotekę. Sądziły, że zapowiadane „coś ładnego” będzie siedzibą firmy lub czymś podobnym.

No, a potem bomba wybuchła. We wspomnianym 1993 roku otwarta została dyskoteka „Rink Weis”. Jej prowadzenie powierzono Sławomirowi Weisnerowi - wówczas młodemu przedsiębiorcy z raczkującej branży rozrywkowej. Dziś - człowiekowi, który z sukcesem prowadzi Centrum Konferencyjno-Bankietowe w Kwidzynie (wcześniej miał tutaj dyskotekę, podobnie jak w Wieldzadzu).

- Na początku aż tak wielkich kontrowersji nie było. Ksiądz z Płużnicy nawet poświęcił lokal przed otwarciem. Tak się złożyło, że był wtedy u nas postępowy kapłan, po misjach w Norwegii. Mówił, że pismo święte każe się ludziom także radować i bawić - wspomina Leszek Kawski.

Na otwarcie dyskoteki przybyły zaproszone lokalne VIP-y. Kawski także: - Nie za bardzo wiedzieliśmy, jak się w takiej sytuacji i miejscu zachować. Zabawnie nieco było.

Potem lokal zyskiwał na popularności. Imprez i gości - także z coraz odleglejszych stron - przybywało do Wieldzadza coraz więcej. Biznes się kręcił.

- Zarabiali także miejscowi i byli zadowoleni. Tak więc z tym oburzeniem i kontrowersjami w tamtych czasach wśród lokalnej społeczności nie było do końca tak, jak dziś niektórzy opowiadają. Rolnicy



FOT. ALICJA PIOTROWSKA/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Kościół w Wieldzadzu zyskał rozgłos w całym kraju w latach 90. za sprawą legendarnej dyskoteki „Rink Weis”. Były ty zapasy w kisielu i tańce do białego rana, a goście zjeżdżali się tu bawić nawet z dalekich stron

na przykład szybko zorientowali się, że mogą zarobić na miejscach parkingowych dla gości dyskoteki, na polu - zauważa Leszek Kawski.

Disco, zapasy w kisielu, wybory mistra mokrych majteczek... I wycieczki dziennikarzy

Dyskoteka „Rink Weis” przyciągała gości z okolicy, ale i Grudziądza, Torunia, Bydgoszczy, a także znacznie dalszych regionów. Zapewniała szaleństwa przy muzyce do białego rana, a także atrakcje specjalne. Te legendarne, które przeszły już do historii, to przede wszystkim słynne zapasy w kisielu (także kobiet).

Miejsce chętnie odwiedzali też dziennikarze, by relacjonować od środka, co to się w Wieldzadzu wyprawia. Nasza gazeta opisywała w 2005 roku, jak na specjalnych podestach „wyginały się zgrabne blondynki, a panowie brali udział w wyborach mistra mokrych majteczek”.

- Na koniec chłopaki ściągają galoty. Wprawdzie są odwrócenie do publiczności tyłem, ale w luzach i tak wszystko widać. Laski aż piszczą z radości - mówił naszemu reporterowi Adamowi Luksowi ówczesny szef dyskoteki (28.07.2005 rok, Adam Luks „Na koniec chłopaki ściągają galoty”).

Krytyków tego rozrywkowego interesu w dawnym kościele zaczęło przybywać. Starsze pokolenie mieszkańców Wieldzadza także do nich należało.

- Co jakiś czas ludzie podnoszą lament, że profanuje się tutaj świętości - mówił wówczas naszemu reporterowi Sławek Weisner. - Młodzież z okolicy zakrada się do nas potajemnie. Żeby tylko rodzice się, broń Boże, nie dowiedzieli. A przecież gdyby nie my, budynek już dawno zamieniłby się w ruinę.

Interesy właścicielowi dyskoteki w Wiedząca (a miał też inne) nie do końca się jednak udały. „Rink Weis” zamknięto w 2006 r. Poprzedziły to różne wydarzenia, wokół których do dziś krąży legenda: o strzelaninie, porachunkach, długach, a w dyskotecce Sławomira Weisnera w Kwidzynie - włamaniu do sejfu i kradzieży (rok 2003, sprawa opisywana w prasie).

Sławomir Weisner: „Wieldzadza nigdy nie zapomnę”

Do szczegółów zamknięcia dyskoteki w Wieldzadzu jej były szef, a i potem właściciel wracać dziś za bardzo nie chce. Jego życie kreci się od lat już wokół innego biznesu - Centrum Konferencyjno-Bankie-

towego „Weis”, które działa w zabytkowych murach.

- Mam sukces w Kwidzynie, jestem szczęśliwym człowiekiem. Ale Wieldzadza nigdy nie zapomnę - mówi dziś Weisner. - Zamiłowanie do zabytków też mi zostało. Do dzisiaj śpię w zabytkowej wieży.

Jak piszemy na wstępie, o sprzedaży wieldzadzkiego kościoła i planie nowego właściciela przedsiębiorca wie. Co ciekawe, sam szokując ćwierć wieku temu prowadzeniem w nim głośnej dyskoteki, dziś wizji spa w dawnej świątyni nie przyklaskuje.

Desakralizowane kościoły w Polsce i Europie. Co budzi kontrowersje?

Historie desakralizowanych kościołów ewangelickich, ale i katolickich od lat budzą zainteresowanie. Stały się też przedmiotem całkiem licznych już badań i opracowań naukowych, o publicystyce nie wspominając.

Wiosną br. głośno było o pewnej świątyni w Holandii, w której powstanie... pływalnia! Mowa o kościele św. Franciszka z Asyżu w Herlen na południu Niderlandów, który zakończył działalność liturgiczną w 2023 roku. Miasto, mając do dyspozycji pustą, ale ikoniczny budynek w centrum, postanowiło nadać mu nową funkcję.

„W konkursie na transformację kościoła zwyciężyły pracownice MVRDV i Zecc Architecten. Projekt, nazwany przewrotnie „Holy Water”, ma za zadanie połączyć szacunek dla dziedzictwa z odważną wizją przyszłości. Dzięki ruchomej niecce możliwe będzie organizowanie w dawnej nawie nie tylko zajęć pływackich, ale też wydarzeń społecznych i kulturalnych. W specjalnym trybie podłoga będzie w stanie unieść się i zalać całą przestrzeń cienką warstwą wody, tworząc w ten sposób efekt lustra. Odbijające się w tafli sklepienia dadzą wrażenie, jakby użytkownicy chodzili po wodzie” - opisuje Karolina Krasny (Murator.plus, 3 kwietnia 2026 r.).

Ta dziennikarka bliżej przyjrzała się także przypadkom polskich desakralizacji, podkreślając, że w krajach takich jak Holandia, Francja czy Niemcy przekształcanie dawnych świątyni i nadawanie im nowych funkcji stało się już normą. Otwieranie w nich muzeów, centrów kulturalnych, ale i sklepów czy innych przedsięwzięć biznesowych nie szokuje. W Polsce jest inaczej - takich przypadków jest zdecydowanie mniej, a wiele budzi skrajne emocje.

Przykładem może być choćby medialna burza, która wybuchła po wystawieniu na sprzedaż dawnego kościoła św. Michała Archanioła w Okrzeszynie w 2023 roku. Pojawiły się wtedy głosy mówiące o „polskiej paranoi” i „chorym systemie”, który zezwala na handel kościołami.

Oczywiście mniej emocji zawsze jest w przypadku tych świątyn czy kaplic, które od lat już nie służą wiernym i lokalnej społeczności. Tak jest choćby w przypadku (okrzykniętego najdroższym w Krakowie) „Aparamentu Królewskiego” w dawnej kaplicy. Udana architektonicznie adaptacja, jak zauważa Krasna, przeszła prawie bez echa - bo społecznych emocji nie budziła.

Przez wielu znawców tematu natomiast chwalona jest w Polsce adaptacja w Sierakowie, gdzie w 2023 roku dawny kościół ewangelicki stał się Muzeum Rybołówstwa Śródlądowego. Wcześniej podobnie Muzeum Rybołówstwa zlokalizowano w Helu - także w zabytkowym, dawnym kościele ewangelickim. ©

• Kościół w Wieldzadzu - mrzonki i twarda rzeczywistość

Toruńskie biuro Sowa Nieruchomości w lipcu br. doniosło, że po ponad dwóch latach poszukiwań odpowiedniego inwestora sfinalizowało właśnie sprzedaż dawnego budynku kościoła w Wieldzadzu.

- Atrakcyjna cena ofertowa na po-

ziomie 399 tysięcy złotych sprawiła, że obiekt przyciągał uwagę inwestorów z całej Polski. Pomysł na zagospodarowanie tej unikalnej przestrzeni były wręcz filmowe. Odbieraliśmy telefony od osób planujących stworzenie tam galerii sztuki, ekskluzywnego garażu dla zabytkowych aut, sali weselnej, klubu czy pensjonatu. Pojawiły się również zapytania o możliwość zaadaptowania budynku na prywatny kościół, a na-

wet arenę do organizacji gal bokserskich i walk w klatce - relacjonował Nikodem Woźniak, koordynator ds. sprzedaży w biurze Sowa Nieruchomości.

Ostatecznie jednak, jak zdradził pośrednik, większość entuzjastów zderzyła się z twardą rzeczywistością finansową. Bariery nie była cena zakupu, lecz ogromna kubatura obiektu i potężny budżet niezbędny do przeprowadzenia adaptacji, w tym przede wszystkim

kosztownego remontu dachu.

- Finalnie nieruchomość trafiła w dobre ręce. Zamiast ringu czy klubu nocnego nowy inwestor planuje stworzyć w historycznych murach kameralne spa - przekazał Nikodem Woźniak.

Natomiast Bartosz Suprun, właściciel biura Sowa Nieruchomości, nie krył, że sprzedaż dawnego kościoła była dla niego niecodziennym momentem w zawodowej karierze. - Zrealizowałem

w swojej karierze ponad 700 transakcji, ale sprzedaż tak wyjątkowego obiektu to zupełnie inna kategoria i niesamowita frajda. Największą satysfakcję daje mi znalezienie odpowiedniego nabywcy z twardym doświadczeniem biznesowym i zapleczem finansowym potrzebnym do realizacji tak złożonej inwestycji. Cieszę się, że ten piękny budynek czeka nowa, świetna przyszłość - podkreślił.

SPOŁECZEŃSTWO

Spełnienia nie trzeba szukać daleko

Ucieczka młodych do aglomeracji jest zmorą małych społeczności, które stanęły przed problemem kryzysu demograficznego. Jednak nie wszyscy wybierają taką drogę. Bo w mniejszych ośrodkach również można odnaleźć szczęście i spełnić się zawodowo

**dla czego
wyjeżdżają?**

Dominika Witosławska
Współpraca Adam Willma

Trzy historie i trzy kobiety, które wybrały swój scenariusz na życie, wbrew modom i trendom.

Jagoda - świetlica w Zalesiu
Niewielki budynek w Zalesiu dzielony na pół z lokalnym sklepem. Mieści się w nim sala świetlicy wiejskiej, w której grafik musi pogodzić spotkania Koła Gospodyń Wiejskich, Rady Sołeckiej oraz codzienne aktywności mieszkańców. - My po prostu słuchamy. Chcemy robić to, czego ludzie oczekują, co jest im potrzebne - mówi Jagoda

● **Młodzi wyjeżdżają. Dlaczego Kujawy i Pomorze przegrywają walkę o młode pokolenie?**

Wyjeżdżają z małych miejscowości do Bydgoszczy i Torunia, a z największych miast regionu do Warszawy, Poznania i Trójmiasta. Kujawsko-Pomorskie ma dziś niespełna 2 mln mieszkańców, czyli o ponad 100 000 mniej niż kilkanaście lat temu, a ujemne saldo migracji pogłębia skutki niskiej liczby urodzeń. To dla regionu cios, bo wraz z młodymi ubywa pracowników, przedsiębiorców, specjalistów i przyszłych rodziców. Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu? Szukamy na te pytania odpowiedzi. O wyjazdach młodych piszą sami młodzi. Ci, którzy zostali, ci, którzy wyjechali, ci, którzy wrócili, oraz ci, którzy dopiero zastanawiają się, gdzie rozpocząć dorosłe życie. Za tydzień trzecia i ostatnia część publikacji na ten temat.

Grabarska, która koordynuje działania w Zalesiu.

Zanim organizatorzy złożyli wniosek projektowy czy zaczęli ubiegać się o unijne dotacje, w świetlicy odbywały się konsultacje społeczne. Mieszkańcy przychodzą tu rozmawiać i poznać sąsiadów.

- Za szybko żyjemy - zauważa Jagoda. - Nie ma czasu, żeby się zatrzymać, pogadać z sąsiadem. A tutaj staramy się, żeby to miejsce integrowało.

W działania świetlicy mocno zaangażowali się tutejsi seniorzy. Przychodzą z okolic; wcześniej zupełnie się nie znali. Początkiem wspólnej relacji okazały się spotkania przy stole i dyskusje przy herbacie. W świetlicy mieszkańcy rozwijają też swoje pasje. Podczas zajęć manualnych starsze panie tworzą rękodzieło: bombki z koronek i firany czy własnoręcznie szyte poduszki.

- Mamy bardzo dużo uzdolnionych osób, o których nikt nie wie - mówi Jagoda

Jednym ze zrealizowanych projektów był koncert noworoczny dla seniorów i ich rodzin. W kameralnej sali świetlicy przed mieszkańcami wystąpił kwartet smyczkowy z Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy i śpiewaczka operowa.

Energia do działania wraca do Jagody w codziennych sytuacjach. Słyszysz głośnie: „Ooooo, moja pani ze świetlicy!” o dzieci spotkanych między półkami w markecie. Podobnie reagują starsi mieszkańcy - zwykłe „dzień dobry” wymieniane w wiejskim sklepie buduje tu więzi i poczucie, że nikt nie jest samotny. Lokalna świetlica ma swoje ograniczenia lokalowe, a w głowach mieszkańców powoli kielkuje myśl o budowie nowego, większego obiektu. Tymczasem na początku lipca odbył się Festyn Między pokoleniowy. Organizatorzy zachęcali seniorów do wyjścia z domów wspólnie z dziećmi i wnukami, pokazali ich aktywność, poczucie humoru oraz zaangażowanie w tworzenie rękodzieła.

Maria - z Poznania na Pałuki

Z Poznania wygnały ich liczby: 7 zł za godzinę parkowania, 1000 zł za złobek, w którym syn częściej chorował niż był i czynsz rosnący

szybciej niż pensje. Maria z wykształcenia jest polonistką, jej mąż to specjalista IT, spakowali życie do kartonów i ruszyli w stronę Pałuk, szukając oszczędności.

Ich start tutaj przypadł na środek pandemii. Zamieszkali u teściów pod Żninem. Maria odcięta od poznańskich przyjaciół, spędzała dni w czterech ścianach z mężem pracującym zdalnie. - Pierwszy rok był bardzo trudny. Chodziliśmy od choroby do choroby. W ramach rozrywki wychodziłam czasem tylko do sklepu - wspomina. Przez głowę przemylała jej wtedy myśl o powrocie do Wielkopolski.

Sytuacja zmieniła się, gdy znaleźli mieszkanie w Szubinie - 88 m kwadratowych w cenie znacznie niższej niż w Poznaniu. Trafili też na pomocnego właściciela lokalu. To był moment, w którym Maria zaczęła pisać nową historię.

Szubin okazał się miastem kompaktowym. Urząd, sklep czy lekarz znajdują się w zasięgu godzinnego spaceru, dzięki czemu nawet awaria samochodu nie paraliżuje codziennego życia.

- W Szubinie ludzie mają czas się zatrzymać. Są zainteresowani drugim człowiekiem, chcą rozmawiać, są autentyczni - mówi.

Choć jej rodzice początkowo byli rozczarowani przeprowadzką tak daleko od stolicy Wielkopolski, a znajomym było przykro - rodzina odnalazła tu spokój. W lokalnej przychodni przyjmują młodzi lekarze, którzy zamiast od razu przepisywać antybiotyki, wolą dokładnie zweryfikować, co dolega małemu pacjentowi.

Jako była nauczycielka, Maria przyjrzała się też lokalnemu przedszkolu państwowemu. - Kadra jest profesjonalna, a pani dyrektor świetnie dobiera ludzi - ocenia. - Logopeda stara się nawiązać głęboki kontakt z moim synem, by czuł się bezpiecznie, a kuchnia bez problemu dostosowuje posiłki do potrzeb dziecka.

Codziennosc to dla nich spacery alejkami nad Białą Strugą, wyprawy nad jezioro do Wąsosza oraz korzystanie z ofert lokalnych instytucji. Maria odwiedza bibliotekę z systemem „czytelnicy czytelnikom” oraz Muzeum Ziemi Szubińskiej. Bierze



Weronika Sudak postawiła na kobiety na wsi - otworzyła swój biznes w Królikowie pod Szubinem

też udział w tutejszych konferencjach o zdrowiu psychicznym dzieci.

Życie w mniejszej miejscowości ma jednak swoje ograniczenia. Największą zmartwieniem w pracy zdalnej męża Marii są problemy z internetem. Każde zerwane połączenie utrudnia obowiązki zawodowe, dlatego rodzina planuje kolejną przeprowadzkę w miejsce, do którego dociera światłowód. Trudno było tu również o nianie.

Mimo to bilans dla Marii wychodzi na plus. Starszy syn polubił historię Szubina i czuje się tu swobodnie. Maria marzy o prowadzeniu korepetycji z języka polskiego, a jej mąż o zorganizowaniu wystawy swoich figurek. Na Pałukach nie są już anonimowymi mieszkańcami bloku.

- Szubin mamy w sercu. To był przypadek, od którego wszystko się zaczęło, ale dziś wiem, że to najlepszy przypadek w moim życiu - podsumowuje.

Wronika - kosmetyczna odnowa w Królikowie

W Królikowie pod Szubinem stoi budynek, w którym przez dłuższy czas jedno z pomieszczeń było puste. Wcześniej Weronika Sudak pomagała mamie w salonie fryzjerskim. Tam, między strzyżeniem a układaniem włosów, słuchała rozmów klientów. Kobiety powtarzały, że brakuje im w Królikowie miejsca, gdzie mogłyby zrobić profesjonalny zabieg na twarz lub wyregulować brwi.

Wystarczyło jedno szkolenie odbyte podczas wakacji, by zmienić plany i kierunek studiów. Pusty lokal został zagospodarowany.

- Kobiety na wsi też dbają o siebie. Potrzebują relaksu i oderwania od codzienności - mówi Weronika. Gdy ruszyła z własną działalnością, największą niewiadomą była reakcja lokalnego rynku na sprzęt i kosmetyki marek premium. Zastanawiała się, czy klientki zauważą różnicę i docenią wyższą jakość.

Zauważyły. Dziś do Królikowa przyjeżdżają mieszkanki nie tylko z najbliższych okolic, ale również Szubina, Żnina, Kcyni, a nawet z Białych Błot pod Bydgoszczą.

Dla wielu kobiet taka wizyta to chwila wytchnienia. Moment, w którym na godzinę lub dwie odcinają się od sprawdzania lekcji z dziećmi, pracy zawodowej czy przygotowywania domowych posiłków. Lokalna społeczność przyjęła nowe miejsce z ciekawością. Reakcje od samego początku były pozytywne.

Weronika pytana o radę dla innych kobiet z mniejszych miejscowości, które myślą o własnym biznesie, odpowiada krótko: - Jeśli czują, że to ma sens i społeczność tego potrzebuje, niech zaryzykują. Na początku nie trzeba przecież inwestować ogromnych sum. Wszystko można układać krok po kroku. ©©

HISTORIA

Z takim życiorysem... Wszystkie wojny i powstania doktora Michała Grobelskiego

Był z pokolenia tych, którym życie reżyserowała Wielka Historia. Urodzony w niewoli, doczekał odrodzenia Polski w 1918 r. Walka o granice sprawiła, że poszedł ratować życie i zdrowie wielkopolskim insurgentom, uczestnikom III powstania śląskiego i żołnierzom walczącym z „czerwoną zarazą”. Potem był wrzesień 1939 r., deportacja z Poznania do GG i powstanie warszawskie

Hanka Sowińska

„(...) Gdy ogłoszono kapitulację, postanowiliśmy, że pojedziemy ze szpitalem do obozu jenieckiego. Zgłosiliśmy się do najbliższego punktu opatrunkowego przy ul. Kruczej 12, gdzie komendantem był major dr Michał Grobelski, przed wojną kierownik kliniki ortopedycznej w Poznaniu, po kądzieli ostatni Piastowicz kujawski, pan na Kaczkowie i rodowym Gniewkowie, o czym dowiedziałem się od niego już w obozie” - tak w portalu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego wspominał pierwsze spotkanie ze znakomitym poznańsko-bydgoskim ortopedą prof. Stanisław Iwankiewicz, ps. Jacek, powstaniec warszawski, specjalista otolaryngolog, rektor Akademii Medycznej we Wrocławiu (lata 70. XX w.). Obaj w październiku 1944 r., wraz z setkami chorych i rannych powstańców, trafili do Polskiego Szpitala Wojskowego w Zeithain w Saksonii.

W powstaniach wielkopolskim i śląskim, i na froncie bolszewickim

Mjr dr Michał Grobelski urodził się 31 sierpnia 1889 r. w niewielkiej wsi Batkowo na Kujawach; był synem Antoniny z Wieczorków i Antoniego Grobelskich. Nauki pobierał w gimnazjum klasycznym w Inowrocławiu. Podczas szkolnej edukacji należał do Towarzystwa Tomasza Zana; podobno był prezesem. Od 1910 r. studiował medycynę we Wrocławiu, Monachium, Lipsku, Wiedniu, Strasburgu i Gryfii. Dyplom lekarski otrzymał w kwietniu 1916 r.

W armii niemieckiej znalazł się we wrześniu 1914 r. (I wojna światowa wybuchła 28 lipca). Jako poddany pruski podzielił los tysięcy Polaków z trzech zaborów, którzy musieli służyć w armiach nieprzyjacielskich i uczestniczyć w bratobójczych walkach. Do 1918 r. był lekarzem w szpitalu w Inowrocławiu.

W styczniu 1919 r. w stolicy Kujaw Zachodnich włączył się do powstania wielkopolskiego, organizując stację pomocy medycznej w hotelu „Pod Lwem”.

Nie wiadomo, kiedy po raz pierwszy zeszły się drogi dr. Grobelskiego i dr. Ireneusza Wierzejskiego, guru polskiej ortopedii, późniejszego profesora Uniwersytetu Poznańskiego, senatora II RP. Kiedy wybuchło powstanie wielkopolskie, Wierzejski był dyrektorem Zakładu Ortopedycznego im. Bronisława Saturnina Gąsiorowskiego w Poznaniu. W grudniu 1918 r. wstąpił jako ochotnik do wojsk powstańczych i został naczelnym chirurgiem w Głównym Szpitalu Fortecznym przy ul. Libelta. Od stycznia 1919 r. był naczelnym lekarzem powstania i organizował służbę medyczną w całej Wielkopolsce. Grobelski został jego zastępcą w marcu 1919 r.

Gdy już się wydawało, że pokój w odrodzonej RP zapanował, ruszyli bolszewicy. Latem 1920 r. do walki zmobilizowano tysiące ochotników. Potrzebny był nie tylko bitny żołnierz, ale także lekarze, pielęgniarki - słowem ogromna służba medyczno-sanitarna. W jej szeregach znalazł się dr Grobelski. Od lipca 1920 r. był zastępcą szefa służby sanitarnej 1. Armii Wojska Polskiego, we wrześniu znalazł się w 4. Armii na froncie bolszewickim.

Walki z oddziałami Tuchaczewskiego, Budionnego czy Jegorowa i zwycięstwo nad bolszewikami nie zamknęły etapu walki o granice - w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wybuchło III Powstanie Śląskie. Początkowo dr Grobelski pozostawał w dyspozycji departamentu sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. W stopniu kapitana był oficerem łącznikowym z Naczelną Komendą Wojsk Powstańczych w Szopienicach oraz szefem Etapu Sanitarnego Górnego Śląska. Biografowie podkreślają, że „odegrał wybitną rolę w sanitariacie powstańczym, kierował ewakuacją rannych i chorych na teren państwa polskiego”.

W 1922 r. został przeniesiony do rezerwy (awansował do stopnia majora). Zamieszkał w Poznaniu (ostatni adres to ul. Gąsiorowskich 7). Od 1 sierpnia 1921 r. był asystentem w Zakładzie Ortopedii im. Gąsiorowskiego, od 1930 r. jego dyrektorem i lekarzem naczelnym (po

przedwczesnej śmierci prof. I. Wierzejskiego). W 1923 r. został adiunktem pierwszej w kraju Kliniki Ortopedii w Poznaniu.

Dwa lata wcześniej (10 listopada 1928 r.) w Poznaniu powstało Polskie Towarzystwo Ortopedyczne, przemianowane wkrótce na Polskie Towarzystwo Ortopedyczne i Traumatologiczne. Pod aktem podpisy złożyli: Ireneusz Wierzejski, Michał Grobelski, Henryk Cetkowski, Franciszek Raszeja i Wiktor Dega. Tuż polskiej ortopedii!

Był też Grobelski członkiem redakcji kilku pism naukowych, w tym „Chirurgii Narządów Ruchu i Ortopedii Polskiej” oraz „Polskiego Przeglądu Chirurgicznego”, członkiem zarządu Związku Lekarzy w Poznaniu.

Powstaniec warszawski

Dzień przed agresją Niemiec na Polskę obchodził 50. urodziny. Nadal czynny zawodowo został zmobilizowany jako komendant szpitala polowego nr 703.

- Wujek mógł być także jedną z tysięcy ofiar Zbrodni Katyńskiej, gdyby nie posłuchał rady rosyjskiego lekarza - mówiła w 2025 r. Anna Gil, krewna dr. Grobelskiego.

Po zakończeniu walk we wrześniu 1939 r. powrócił do Poznania. Nie na długo. Wszelchwałny Arthur Greiser, namiestnik III Rzeszy w Kraju Warty i „wzorcowy nazista” nadgorliwie realizował politykę wysiedleńczą (ponad 320 tys. osób). Jej ofiarą padł również dr Grobelski. Uciekając z Wielkopolski trafił do Warszawy, wstąpił do Armii Krajowej, został „Doktorem Zygmuntem” i ordynatorem w Szpitalu Ujazdowskim. Niezwyczajna to była placówka. Podczas okupacji niemieckiej personel ratował życie rannym i chorym poszukiwanym przez gestapo. To w tej lecznicy ukrywano osoby pochodzenia żydowskiego, prowadzono również tajne nauczanie studentów medycyny, szkolono kadry sanitarne AK. Szpital Ujazdowski częstokroć nazywany był „Rzeczpospolitą Ujazdowską”.

Po wybuchu powstania (1 sierpnia 1944 r.) Grobelski był w od-



Powstańcza fotografia dr. Michała Grobelskiego



Oddział sanitarny w ogarniętej powstaniem Warszawie

dziale „Bakcyła” - Sanitariat Okręgu Warszawskiego AK. Pracował też w Szpitalu Polowym na ul. Wspólnej 27, następnie w Szpitalu Polowym na Śniadeckich 17. Był również komendantem punktu opatrunkowego przy ul. Kruczej 12.

Po upadku powstania, jak tysiące bojowników AK, poszedł do niewoli niemieckiej - trafił do Szpitala Jeńców AK Zeithain. Do Polski wrócił latem 1945 r. Jak tłumaczył, dopiero wtedy nadawali się do transportu chorzy i ranni kolędy powstańcy, których leczył w obozowym szpitalu. Zamiast Poznania, wybrał Bydgoszcz, gdzie w 1937 r. oddział ortopedii w szpitalu na Bielawkach zakładał słynny dr Wiktor Dega.

Dr n. med. Aleksander Świtoński w artykule „Zanim powstała klinika” („Primum non nocere” nr 9/2002) napisał: „W ciężkich warunkach powojennych w zniszczonym wnętrzu budynku Szpitala

Miejskiego zaczął dr med. Michał Grobelski od nowa i z wielkim wysiłkiem organizować oddział ortopedyczny. W 1945 r. oddział dysponował 55 łózkami. Jako jedyny wówczas w naszym regionie chirurg ortopeda spotkał się tutaj z dużą liczbą chorych z pourazowym, ropnym zapaleniem kości i szpiku kostnego, z gruźlicą kostno-stawową, z wadami wrodzonymi niedostatecznie lub w ogóle nieleczonymi. Dzięki wielkiemu autorytetowi, umiejętności współżycia z ludźmi i niespożytej energii przezwyciężał piętrzące się trudności (...).”

Ortopedią w dzisiejszym „Juraszu” kierował nieprzerwanie do 1959 r. W latach 1951-1967 pracował także w Wojewódzkiej Przychodni Przeciwgruźliczej.

Mjr dr Michał Grobelski zmarł 6 stycznia 1971 r. w Bydgoszczy (dlaczego w wielu internetowych publikacjach podawany jest 26 stycznia jako dzień śmierci?). ©

SKANSSEN

Tam, gdzie car piechotą chadzał. W Skansenie Rzeki Pilicy zachowała się toaleta rosyjskiego imperatora

Spałę upodobał sobie nie tylko prezydenci Polski oraz sportowcy. Mało kto wie, że Mikołaj II, ostatni car Rosji też tam bywał. Pamiątki po jego wizytach można zobaczyć w Tomaszowie Mazowieckim. Odwiedzając tamtejszy Skansen Rzeki Pilicy można obejrzeć toaletę cara. Ale nie tylko dlatego warto się tam zatrzymać na nieco dłużej

Anna Gronczewska

Trzeba przypomnieć, że Spała przez wiele lat była rezydencją carów Rosji, którzy upodobał sobie to miejsce. W 1880 roku do spalskich lasów na polowanie przyjechał car Aleksander III. Zwrócił uwagę na piękny zakątek nad Pilicą, w pobliżu spalskiego młyna. Tak mu się spodobały te okolice, że kazał tu wybudować swą rezydencję myśliwską. Pałac myśliwski zaprojektował krakowski architekt Leon Mikucki.

Pałac był drewniany. Obok postawiono między innymi koszarę dla kozaków, kasyno oficerskie, domy dla gości. Wtedy też zbudowano spalską wieżę ciśnień. Potem jeszcze powstały dwa hotele dla carskich gości. Po latach ulokowano w nich domy wczasowe „Dzik” i „Rogacz”. Walerianowi Kronenbergowi, znanemu wówczas ogrodnikowi, powierzono zadanie urządzenia w Spale parku.

- W rezultacie w Spale powstał okazały i oryginalny w tej części Polski zespół rezydencjalny - czytamy

w książce Marcina Gąsiora „Spała: dzieje jednego kurortu”.

Rezydencją carską zarządzał najpierw Zygmunt Wielopolski, a potem Ignacy Bończa-Modzelewski. Ten ostatni został łowczym polowań carskich w Księstwie Łowickim z siedzibą w Spale. Jak czytamy w książce „Spała: dzieje jednego kurortu”, łowczemu podlegali jeźdźcy, pełniący funkcję służby leśnej. Do ich zadań należało dokarmianie, ochrona zwierzyny. Odpowiadali też za odstrzał drapieżników i mieli dostarczać upolowaną zwierzynę na stół.

Rezydencja carska była ogrodzona, chronili ją kozacy. Z czasów carskich pozostał kamień upamiętniający miejsce w którym car Aleksander III upolował swego pierwszego jelenia.

Na jakim „tronie” siadali carowie Aleksander i Mikołaj?

W lesie ustawiono także kilka toalet z których podczas polowań korzystali władcy Rosji. Jedną z nich udało

się odrestaurować i stoi dziś przy wejściu do Skansenu Rzeki Pilicy.

- To autentyczny budynek dawnej toalety, stojącej pierwotnie w lasach spalskich - wyjaśnia Zbigniew Cichawa, przewodnik po Skansenie Rzeki Pilicy. - Ten drewniany domek, w którym można się dopatrzeć elementów tzw. stylu uzdrowiskowego, został wybudowany w spalskich lasach na przełomie XIX i XX wieku, by służyć carowi Mikołajowi II i jego świcie podczas polowań oraz spacerów w Puszczy Pilickiej. Przed kilku laty mocno zniszczona dawna toaleta została w całości przewieziona do tomaszowskiego Skansenu i tutaj pieczołowicie odrestaurowana. Jej wnętrze zdobią unikatowe fotografie z lat carskiej świetności Spały.

W toalecie można zobaczyć też gramofon, stylową umywalkę czy też bałajki. Przed toaletą stoją oryginalne słupki.

- Pochodzą z jednej z pięciu bram wjazdowych do Spały - mówi Zbigniew Cichawa. - Po II wojnie świa-

towej trafiły one do bramy w ogrodzeniu jednej z posesji w Tomaszowie i stały tam przez wiele lat. Następnie zostały przekazane do Skansenu. Przy drodze prowadzącej do skansenowego młyna znajduje się fragment parkanu pochodzącego ze spalskiej rezydencji. Pomiędzy słupkami znajduje się ciekawy rodzaj stosowanej dawniej siatki, tzw. cięto-ciagnionej. Nieco dalej, przed mostkiem przerzuconym nad kanałem przy młynie, można oglądać nie tak ozdobne jak słupki z bramy wjazdowej, ale również pięknie wykonane słupki z parkanu otaczającego rezydencję.

Obok carskiej toalety stoi wartownia pochodząca z czasów, gdy Spała była już rezydencją prezydentów II RP.

- Szczególnie upodobał sobie Spałę prezydent Ignacy Mościcki - dodaje Zbigniew Cichawa. - Wówczas nadpilicka miejscowość nazywana była „drugim Belwederem”. Wartownia pierwotnie znajdowała się przy jednej z bram wjazdowych do rezydencji prezydenckiej.

Chory carewicz

Ale wróćmy do carskich czasów Spały. Po śmierci Aleksandra III Spałę upodobał sobie jego syn Mikołaj II, ostatni władca Rosji. Choć dosyć często tu przyjeżdżał, to jednak nie wspominał miło tej miejscowości. We wrześniu 1912 roku doszło tu dramatycznych wydarzeń. Do Spały przyjechał jedyny syn Mikołaja II, carewicz Aleksiej, który cierpiał na hemofilię. Tuż przed wyjazdem, jeszcze w Petersburgu, uderzył się w nogę. W Spale dostał bardzo wysokiej gorączki. Myślano, że nie da się go uratować. Na szczęście do tragedii nie doszło. Ponoć dzięki słynnemu mnichowi Grigorijowi Rasputinowi. Powiadomiony o zdarzeniu, wysłał do carycy Marii Fiodorowny telegram. Napisał w nim: „Bóg zobaczył Twoje łzy i wysłuchał Twoich modlitw. Nie martw się. Mały nie umrze. Nie pozwól doktorom przeszkadzać mu zbytnio.”

Carewicz wyzdrowiał i od tego czasu na carskim dworze miała wzrosnąć pozycja Rasputina.



Wnętrze zdobią liczne zdjęcia i grafiki przypominające czasy świetności carskiej rezydencji



Budynek toalety stał pierwotnie w lasach spalskich

Ale od tej pory rodzinie carskiej Spała źle się kojarzyła. Caryca Maria Fiodorowna nie chciała tu przyjeżdżać. Car ostatni raz przyjechał do Spały w 1912 roku.

Podczas I wojny światowej Spałę zajęli Niemcy. Urządzili w niej szpital wojskowy. Zaczęto też wycinać drzewa ze spalskich lasów. Wywózono je oddaną do użytku w 1916 roku linią kolejową Spała – Tomaszów Mazowiecki. Kiedy w 1918 roku Niemcy uciekali ze Spały zabrali wyposażenie carskiego pałacyku, pozostawili zniszczonych wiele budynków.

Rezydencja prezydentów RP

Kiedy Polska odzyskała niepodległość w Spale zamierzano utworzyć rezydencję marszałka Józefa Piłsudskiego, ale marszałek do Spały przyjechał tylko kilka razy na święta, między 1921 a 1922 rokiem. W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP.

Dzięki staraniom prezydenta Stanisława Wojciechowskiego zbudowano w Spale kaplicę. Zaprojektował ją Kazimierz Skórewicz. Zbudowany w stylu zakopiańskim kościółek stał się Kaplicą Prezydentów RP pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

Ale największe zasługi dla rozwoju Spały miał następca Stanisława Wojciechowskiego, prezydent Ignacy Mościcki.

Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodził adiutant, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy. Ale w Spale Mościcki nie tylko polował. Tu przyjmował oficjalnych gości. Rezydencję odrestaurowano.

Bizony ze Spały

Dzięki staraniom Ignacego Mościckiego kanadyjska Polonia przekazała Polsce cztery bizona. Umieszczono je w miejscowości Książ, położonej kilkanaście kilometrów od Spały, w Nadleśnictwie Smardzewice. Po latach powstał tam Ośrodek Hodowli Żubrów. Jedną z największych atrakcji Spały stała się też wykonana ze spiżu, naturalnej wielkości rzeźba żubra. W 1864 roku na pamiętkę udanego polowania car ustawił go w Zwierzyniecu, w połowie drogi między Białowieżą a Hajnówką. W 1915 roku wycofujące się wojska carskie zabrały żubra w głąb Rosji. Po odzyskaniu niepodległości Polska zażądała zwrotu odlanego z brązu pomnika. Żubr wrócił do Polski. Jego posąg ustawiono najpierw na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Do Spały przywieziono go w 1935 roku, na odbywający się tu zlot harcerski.



W budynku niegdyśszej toalety można zobaczyć też bałałajki oraz podróżny kufer z epoki

Ignacy Mościcki lubił organizować w Spale wystawne bankiety, rauty. Pojawiali się na nich dostojni goście. Wielu zaproszenie na taką imprezę do Spały traktowało jako wyjątkową nobilitację. Niekiedy na takich bankietach bawiło się ponad 200 gości. Bywali tu między innymi Edward Rydz – Śmigły, Waleri Sławek czy Eugeniusz Kwiatkowski.

Prezydenckie dożynki i zlot harcerzy

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej wielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi! Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył

się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na maseczki i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobotki dla młodzieży”. W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiazd z samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubi sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Co u ciebie, Pajączku?

Nieżyjąca już mieszkanka Spały, Zofia Pajak, zapewniała nas przed laty, że pamiętała Ignacego Mościckiego. Mówiła, że ładny był z niego mężczyzna.

- Taki z wąsikami, tyle że już siwawy - wspominała.

Mąż pani Zofii pracował u Mościckiego. Był listonoszem w kancelarii prezydenckiej. Codziennie



W klimatycznym wnętrzu znalazło się też miejsce na gramofon oraz samowar do parzenia herbaty

wsiadał na rower i jeździł na pocztę w Tomaszowie. Stamtąd przywoził prezydentowi przesyłki. Raz nawet nie było kancelisty i go zastąpił. Osobiście wręczył listy prezydentowi.

- Co tam u ciebie słychać, Pajączku? - zapytał go wtedy Ignacy Mościcki. Zofia Pajak mówiła nam, że Mościcki dobry był dla służby. Jego żona Michalina wybudowała dla niej nawet domek po drugiej stronie Pilicy.

Przed wojną Spała była miejscowością zamkniętą. Można było do niej wjechać tylko za okazaniem specjalnej przepustki. Nieżyjący już Władysław Mielczarek mówił nam, że w samej miejscowości było tylko kilku stałych mieszkańców. On sam mieszkał w Teofilowie. Do Spały przeprowadził się w czasie wojny.

- Przed wojną były cztery bramy wjazdowe do Spały - wspominał - Stali przy nich żołnierze i nikt bez zezwolenia nie dostał się do środka.

Wojenne losy

Sam prezydent Mościcki był wysportowanym człowiekiem. Mimo że nie należał do najmłodszych, gdy wybuchła wojna miał 72 lata, był bardzo wysportowany. Jeździł konno, pływał kajakiem po Pilicy, grał w tenisa, bilarda.

Ignacy Mościcki opuścił Spałę 1 września 1939 roku. Już do niej

nie wrócił. Zajęli ją Niemcy. Stała się siedzibą Naczelnego Dowództwa Wojskowego „Wschód”. Jego dowódcą był gen. płk Johannes Blaskowitz. Od lipca 1940 mieściła się tu siedziba niemieckiego dowództwa wojskowego w Generalnej Guberni. W okolicach Spały, w Konewce i Jeleniu, Niemcy wybudowali bunkry. Miały chronić pociągi sztabowe. Stacjonowało tu też dowództwo i część sztabu Grupy Armii „Środek”, która brała udział w operacji Barbarossa. W czasie wojny Spała była też ośrodkiem rekonwalescencji niemieckich lotników. Podobno kilka razy przyjechał tu Adolf Hitler. Zofia Pajak opowiadała nam, że nikt go jednak nie widział, bo były to potajemne wizyty. Częstym gościem w Spale był za to Hermann Goering. Uważał, że trudno znaleźć lepsze miejsce do polowania, niż spalskie lasy. Zresztą na polowania był zapraszany tu jeszcze przed wojną przez prezydenta Mościckiego.

Pałacyk prezydencki dotrwał do wyzwolenia. Spalili go jednak żołnierze radzieccy, którzy wkroczyli do Spały.

- Gdy pod koniec lutego wróciłam do Spały z robót w Niemczech, to drewnianej części pałacu nie było, a z tej murowanej unosił się dym - wspominała Zofia Pajak.

ARTYŚCI

Artur Rojek: Nie kręci mnie świat sztucznej doskonałości

- Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w coraz bardziej sztucznie kreowanym świecie. W pewnych sferach wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku OFF Festival ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić algorytmem – mówi Artur Rojek, muzyk, były wokalista Myslovitz, twórca OFF Festival

Anita Czupryn

Czego najbardziej wstydzisz się jako dziecko?

To zależy, o jakim etapie dzieciństwa mówimy. Byłem wychowywany w rodzinie, w której za wyżywienie odpowiadała głównie babcia. Twierdziła, że jem za mało, według niej wyglądałem źle, więc musiałem jeść więcej, chociaż nie potrzebowałem. Dopiero później, kiedy byłem starszy, zrozumiałem, że to był jej sposób troszczenia się o bliskich. Nie mówię tego w sensie negatywnym. To nie jest złe wspomnienie. Ale był taki moment, kiedy ta moja nadwaga zaczęła mi przeszkadzać. Wiązało się to z różnymi rzeczami. Nie do końca wyglądałem tak, jak chciałem wyglądać. Niekoniecznie byłem nazywany tak jak chciałem być nazywany. Takie rzeczy pamięta się bardzo długo. Tym bardziej jeśli nie są wyjaśniane na bieżąco, jeśli nie są wypływane przez bliskich, przez rodziców, jeśli się o nich nie rozmawia.

Co taki wstyd robi z dzieckiem?

Myślę, że gromadzi w nim bardzo dużo emocji, które później mogą mieć dość negatywny wpływ na jego funkcjonowanie w przestrzeni społecznej.

Są takie słowa zawstydzienia, które zostały z tobą na całe życie?

Są. I negatywne, i pozytywne. Myślę, że każdy człowiek nosi w sobie takie słowa. Nie każdy chce o tym mówić, ale wydaje mi się, że każdy to przeżywa. Ale czy ja pamiętam konkretne słowa, które rezonują we mnie do dzisiaj? Niekoniecznie. To, że w piosence używam słów, które funkcjonują jako przezwiska, nie znaczy, że one nadal brzmią mi w głowie jako konkretne słowa. To słowa symbole. To jest raczej fragment historii, jakaś sfera, energia, która się z nimi wiąże.

Dopowiem: mówisz o piosence „Gruby, mały” - zapowiedzi twojej nowej płyty i jesiennej trasy koncerto-

wej. Bardzo mnie ta piosenka poruszyła. Od razu się z nią zidentyfikowałam.

Bo poczucie wstydu może wywołać bardzo wiele rzeczy. Byłbym za tym, żeby interpretować tę piosenkę szerzej, a nie tylko przez obraz małego, grubego dziecka. To jest jej punkt wyjścia, ale tak naprawdę śpiewam ją do wszystkich ludzi, którzy borykają się z poczuciem wstydu. Wstyd może być generowany przez wiele rzeczy i może powodować różne konsekwencje. Ważne jest też to, że tej piosenki nie śpiewam po to, żeby się tylko wyżalić. Śpiewam ją po to, żeby opowiedzieć historię komuś, kogo może to spotkać. I zanim go to spotka, dobrze byłoby, żeby wiedział, że nie jest w tym sam. Będąc w wieku, w którym jestem, i mając swoje dzieci, myśląc przede wszystkim o nich, zmieniam perspektywę. Kiedy pisałem piosenki do albumu „Składam się z ciągłych powtórzeń”, moja perspektywa była inna. Byłem wtedy bardziej związany ze swoim ego, skierowany do wewnątrz. Teraz chciałem ten ciężar przenieść na kogoś innego.

Skoro wspomniałeś o dzieciach, to czy kiedy zostałeś ojcem, zacząłeś bardziej uważać na słowa?

Zawsze uważałem na słowa. W sensie: na obraźliwe słowa. Nie było tak, że kiedy urodziły się dzieci, nagle się ocknąłem. Natomiast kiedy się myśli o swoich dzieciach i o konsekwencjach, które mogą wywołać różne sytuacje, to poczucie tego, co one mogą zrobić z kimś tak bliskim, jest czymś zupełnie innym niż wtedy, kiedy myśli się o kimś, z kim nie łączy cię więź krwi. To jest dla mnie szczególnie ważne, zwłaszcza że pochodzę z dysfunkcyjnej rodziny.

Ta piosenka, „Gruby, mały” jest zapowiedzią płyty „Chciałbym urodzić się, żeby latałem”. Piękny tytuł. Wiem, że autorem tego zdania jest twój młodszy syn. Co poczułeś, kiedy je usłyszałeś?



Rojek: Myślę przede wszystkim o swoich dzieciach. To zmienia perspektywę

Dla mnie to było po prostu piękne zdanie. Wzruszające i prawdziwe. Tym bardziej prawdziwe, że jest z błędem. Tę potrzebę, tę wolność, która z tego zdania bije, każdy może odczytać po swojemu.

To zdanie wytatuowałeś sobie na ciele.

Większość tatuaży, które mam, jest związana z moją rodziną. Mam rysunki moich dzieci. Mam to zdanie od młodsze go syna i drugie zdanie od starszego.

Ojcostwo zmieniło cię jako autora tekstów?

Tak. Nie chcę już uzalać się tylko nad sobą.

Przecież się nie użalałeś.

Mówię to w cudzysłowie. Wcześniej śpiewałem głównie o sobie, nie myśląc tak intensywnie jak teraz o tym, że zostawiam coś komuś..., kiedy myślisz, że tą treścią chciałbyś zostawić jakąś wartość swoim bliskim. Ta płyta dotyczy mojego mikroświata, dotyczy głównie moich bliskich. Gdyby

ktos zapytał mnie, jaka jest struktura tych piosenek, całej tej płyty, powiedziałbym, że jest trochę jak album rodzinny. Ale mimo że odbijam się od osobistych historii, opowiadam o tematach, które dotyczą uniwersalnych wartości.

Wróćmy jeszcze do „Gruby, mały”. Śpiewasz, że słowa mogą człowieka złamać. Gdy dzisiaj patrzysz na dzieci, na młodzież, masz poczucie, że tych raniących słów jest więcej niż kiedyś?

Tak. Myślę, że to dla wszystkich jest widoczne. Łatwiej rzuca się złymi słowami w człowieka, kiedy samemu się jest anonimowym. Kiedyś trzeba było stanąć z kimś twarzą w twarz. Trzeba było uruchomić swój głos, pokazać twarz. Dzisiaj nie trzeba tego robić, więc łatwiej rzucić w kogoś błotem. Myślę, że wielu ludzi zdaje sobie też sprawę, że rzeczywistość jest tak skonstruowana, że niekoniecznie spotkają ich konsekwencje za to, że kogoś skrzywdzą albo poniżą. To się dzieje cały czas.

Dzieciom, ale też dorosłym trudniej dziś uciec od upokorzeń, które dzieją się w internecie, w mediach społecznościowych.

Bo od tego nie da się uciec. To część naszego życia.

A jak ty sobie z tym radzisz?

Ja mam już grubszą skórę. Jestem w innym wieku, więcej przeżyłem, mam więcej doświadczeń. Do pewnych rzeczy się przyzwyczaiłem. Wiele jestem w stanie sam przed sobą wyjaśnić. Zdaję sobie też bardziej sprawę z ułomności ludzi, którzy to robią. Wydaje mi się, że oni są bardzo nieszczęśliwi. Funkcjonują w świecie, w którym sami potrzebują pomocy. Nie odbieram więc takich rzeczy aż tak osobiście. Bo zdaję sobie sprawę, kim jestem.

Kim jesteś?

Jestem sobą. Czuję się dobrze sam ze sobą. To nie jest uczucie, które miałem zawsze. W zasadzie

mam je od niedawna. Musiałem na nie zapracować.

Uważasz, że niedoskonałość jest czymś normalnym, a normalność czymś wyjątkowym. Jak długo się tego nauczyłeś?

Jeśli chodzi o wskazywanie na to, że niedoskonałość jest czymś normalnym, to wydaje mi się, że mam to od dawna. Myślę, że wiąże się to z moimi przeżyciami. One pomogły mi później uruchomić większe współczucie. Byłem dosyć czuły na takie sytuacje i szybko je wyłapywałem. Zawsze stawałem po stronie odrzuconych. Z czasem stało się to sferą, której chciałem się bardziej poświęcić. To mnie interesuje. O tym chciałbym rozmawiać. Zapewne jestem w mniejszości, ale czuję się w tym dobrze.

Mnie też jest to bardzo bliskie. Zwłaszcza teraz, kiedy wchodzisz do mediów społecznościowych i widzisz idealne zdjęcia, idealne teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Też pragnę niedoskonałości, bo ona jest po prostu ludzka.

Ten temat poruszyłem już na płycie „Kundel”. Cała idea „Kundla” jest o tym. O pięknie odrzuconych. Takie rzeczy mnie interesują. Świat sztucznej doskonałości, który podaje się nam jako wzór, mnie odpycha.

Do akcji promującej singiel „Gruby, mały”, dołączyło wielu znanych artystów. Zaskoczyło cię, że ten temat tak mocno poruszył innych?

Czy mnie to zaskoczyło? Myślę, że każdy wrażliwy i świadomy człowiek zdaje sobie sprawę z problemu, który dotyka wszystkich. Nie trzeba było przekonywać ludzi wrażliwych i świadomych, żeby dołączyli do tej akcji. Tak to widzę.

Przy tej piosence, tej płycie pracowałeś z Olkiem Świerkotem i Zbigniewem Preisnerem. Co wniesli do tej muzyki?

Zacznę od Olka, który jest moim partnerem w tym projekcie. Jako producent bardzo dużo wniósł do całego albumu. Jest w nim obecny – obok mnie – od początku do końca. Z kolei współpracę z Zbigniewem Preisnerem jest wynikiem naszej wieloletniej prywatnej znajomości. Nigdy wcześniej ze sobą nie pracowaliśmy. Teraz pojawiła się taka potrzeba z jednej i z drugiej strony. Wydaje mi się, że wynikało to z tego, że Zbyszek dobrze poczuł energię tych piosenek i chciał to zrobić. A on rzadko robi takie rzeczy. Chyba nigdy wcześniej tego w Polsce nie zrobił. Poza tym ja go podziwiam. To wielki artysta, ale

też niezwykle człowiek, Nasza współpraca była bardzo naturalna. Super to wyszło. Orkiestracja Zbyszka znajdzie się w czterech piosenkach: „Gruby, mały”, W objęciach „„Yeti”, i „Nauce tęsknoty”.

Równolegle rozwijasz OFF Festival, który w tym roku odbędzie się w dniach 7-9 sierpnia. Po tylu latach wciąż czujesz tremę przed ogłoszeniem line-upu?

Jestem osobą, która odpowiada głównie za kwestie artystyczne: kto pojawi się na festiwalu, kto zagra, co się tam wydarzy, co będzie atrakcją dla uczestnika. To bardzo przyjemna część tego projektu i skrojona pode mnie. Bo festiwal jest dużo większym przedsięwzięciem niż line-up. Ludzie czasami patrzą na festiwal wyłącznie z perspektywy programu, nie zdając sobie sprawy, co dzieje się za kulisami i co musi się wydarzyć, żeby to wszystko mogło zostać zorganizowane. Tym zajmuje się moja żona Ania. Ja odpowiadam między innymi za line-up jako człowiek, który od zawsze bardzo głęboko siedzi w muzyce i zajmuje się właściwie tylko nią. Cokolwiek robię zawodowo, jest związane z muzyką. Organizuję jeden festiwal, organizuję drugi festiwal, piszę piosenki. Jestem słuchaczem, fanem. Zawsze to robiłem i robię do dzisiaj. Nic się nie zmieniło. Zawsze interesuje mnie to, jak program danego roku jest przyjmowany, co powoduje. Czy daje nam coś dobrego, czy niedobrego i jacy ludzie w związku z tym przyjeżdżają. Czy pojawia się ktoś nowy, czy ci sami, co zawsze. To są rzeczy istotne z punktu widzenia funkcjonowania przedsięwzięcia, które istnieje dzięki temu, że ludzie kupują na nie bilety.

OFF Festival 2026 łączy bardzo różne muzyczne światy. Jak układa się taki program, żeby to nie była tylko lista nazwisk, ale i opowieść?

Trzeba być szurniętym. Szurniętym na punkcie muzyki. Kiedy jest się szurniętym na jakimś punkcie, podchodzi się do tego z niezwykle zaangażowaniem i pełnym emocji. W moim przypadku tak to wygląda. Ludzie, którzy ze mną pracują, zwykle są do mnie podobni. Też muszą być szurnięci. Jeżeli ktoś kocha coś do takiego szaleństwa, to dla niego nie jest to aż takie trudne. Może się wydawać trudne osobie, która funkcjonuje w innej przestrzeni i inaczej to interpretuje.

Kiedyś odkrywanie muzyki wymagało wysiłku. Dzisiaj mamy algorytmy, podpowiedzi, serwisy streamingowe. Po co w takim świecie festiwalowy kurator?

To nie jest festiwal dla wszystkich. Na OFF nie przyjeżdżają ci sami ludzie, którzy przyjeżdżają do Jarocina albo na Auditorium. Każdy festiwal ma trochę inną publiczność. OFF jest festiwalem, który od samego początku postawił na coś nie do końca oczywistego i znanego. To nie była szczególnie łatwa droga, ale mnie ona kręciła i dawała mi poczucie sensu. Przez te 20 lat nic się tu nie zmieniło. Cały czas ten festiwal jest robiony w taki sam sposób: przez kogoś, kto kocha muzykę, dla kogoś, kto też kocha muzykę. Dzięki temu funkcjonuje.

Traktujesz OFF jako zaproszenie do tego, żeby ludzie wychodzili poza własną muzyczną bańkę?

Trochę tak. Chodzi o to, żeby pokazać coś, co gdzieś wynalazłeś, coś gatunkowo zaskakującego, i trochę rozszerzyć jego perspektywę patrzenia na muzyczną przestrzeń. Wróć do tego, co powiedziałeś: po co kurator, skoro mamy algorytm? Kiedy zaczynaliśmy, nie było jeszcze serwisów streamingowych. Rola kuratora, a jeszcze artysty-kuratora, była czymś rzadkim. W tamtym czasie właściwie jedynym takim nazwiskiem artysty związanym z festiwalem był Perry Farrell przy Lollapaloozie. Później pojawiły się serwisy streamingowe i ludzie zachłystnęli się nowością oraz łatwością dotarcia do muzyki. Dla tych, którzy mieli fundament, na którym dobrze przyjmowała się wiedza, rzeczywiście było to pomocne w edukacyjnym rozwoju. Ale to, że możesz łatwo dotrzeć do muzyki, nie czyni cię osobą, która się na niej zna. Algorytm podpowiada ci rzeczy, które są częścią twoich wyborów. A twoje wybory są naznaczone energią różnych rzeczy, które dzieją się wokół ciebie. One są albo bardziej, albo mniej merytoryczne. Zakładam, że jeśli jest osoba, która naprawdę bardzo mocno się czymś interesuje, poważnie do tego podchodzi i nie zachowuje się jak narzucający się mentor albo ktoś przechwalający się wiedzą, tylko stara się podejść do tego merytorycznie, to da odbiorcy dużo więcej niż algorytm. Myślę też, że po czasie fascynacji tym wszystkim następuje pewien przełom. Nie wiem, jak długo potrwa i dokąd prowadzi, ale zawsze przychodzi jakiś poziom zmęczenia. Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w sztucznie kreowanym świecie, że ich życie jest kreowane przez sztuczność. Są przebudzowani i zaczynają odczuwać potrzebę eksploracji czegoś, czego wcześniej nie eksplorowali. W pewnych sferach, nie we wszystkich, ale w niektórych, wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie

ona dużo mocniej doceniana. W przypadku takiego festiwalu jak OFF ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić tylko algorytmem. A jeżeli ktoś uważa inaczej, to OFF pozostanie festiwalem, który będzie działał na przekór.

OFF od lat pokazuje artystów, zanim staną się naprawdę wielcy. Masz przyjemność z takiego wyprzedzania czasu?

Fajnie jest móc się pochwalić, że pierwszy koncert w Polsce zagrał u nas The National albo Fontaines D.C., który wystąpił na OFF-ie jeszcze przed wydaniem swojej pierwszej płyty. Albo Yung Lean, który w tym roku jest headlinerem, a jako szesnastolatek zagrał swój pierwszy koncert w Polsce właśnie na OFF-ie i przyjechał na niego z mamą. Jest trochę tego rodzaju historii. Czuję zadowolenie, kiedy mogę zamknąć takie koło, jak w tym roku w przypadku Fontaines D.C. Fajnie jest powiedzieć, że oni zaczynali tutaj. To jest bardzo przyjemne. W przypadku takiego festiwalu jak OFF jest więcej szans na takie doświadczenia, bo ten festiwal z założenia zajmuje się odkrywaniem i pokazywaniem tych, którzy dopiero wchodzą i za chwilę mogą być znaczący.

OFF rozwija też dostępność: jest tłumaczenie koncertów na polski język migowy, membrana sensoryczna dla osób głuchych i słabosłyszących. Zmieniło się twoje myślenie o tym, czym jest słuchanie muzyki?

Elementy, które wymieniałeś, wynikały ze współpracy z jednym z naszych partnerów oraz z fundacją zajmującą się osobami głuchymi. Każda współpraca z partnerem, im bardziej jest merytoryczna i wartościowa, tym bardziej dla nas jest interesująca. Kiedy zaczynaliśmy, nie wiedzieliśmy jeszcze, z czym wiąże się współpraca z potencjalnym sponsorem. Byliśmy trochę naiwni, wierzyliśmy, że można zmienić system i dzięki temu częściej udawało nam się namawiać sponsorów, żeby nie robili tego, co zwykle chcą robić, tylko to, co my uważamy za dobre dla festiwalu. Uważaliśmy, że publiczność, która przyjeżdża na OFF, bardziej doceni właśnie takie działania. Wielokrotnie udawało się przekonać partnerów, że nie na każdym festiwalu muszą robić to samo. Bo co festiwal, to inny odbiorca. A OFF ma naprawdę specyficznego odbiorcę, bardzo czułego na rzeczy, które próbuje mu się wciskać na siłę. Czy te rozwiązania zmieniły moje myślenie o muzyce? Może nie tyle zmieniły moje myślenie o samej muzyce, ale

kiedy słyszę, że istnieją takie formy odbioru i że ktoś pracuje nad tym, żeby osoba, która na co dzień nie słyszy, mogła poczuć muzykę, jest to dla mnie superinteresujące. Bo dotyczy czegoś, czym ja się interesuję, a jednocześnie ludzi, którzy niestety nie mogą tego konsumować tak, jak ja mam szczęście to robić.

Gdybyś miał wskazać jednego artystę z tegorocznego OFF-a, którego publiczność może jeszcze nie znać, a powinna poznać, to kto by to był i dlaczego?

Jest kilku takich artystów. Pierwszego dnia koniecznie trzeba być na koncercie Current Joys, który dostarczy nam dużo piosenkowej przyjemności. Będzie też posiadający silny fanbase w Polsce Black Country New Road albo super obiecująca francuska piosenkarka o mongolskich korzeniach Celine Dessberg. Oczywiście Flaming Lips, który wraca do nas po 16 latach. Sobota będzie takim dniem, kiedy scena eksperymentalna mocno skupi się na Irlandii. Irlandia jest w ostatnich latach krajem, który wypuszcza bardzo dużo ciekawej muzyki, a jednocześnie ma chyba najsilniejsze zaangażowanie artystów w kwestie polityczno-społeczne. To było bardzo widoczne choćby w działaniach Kneecap, Fontaines D.C. czy wielu innych zespołów, na przykład The Mary Wallopers, którzy pojawią się w tym roku na OFF-ie. Oprócz The Mary Wallopers pojawi się też zespół Madra Salach. Moim zdaniem to band, który za chwilę może stać się czymś bardziej znaczącym. W niedzielę zagra Sunny Day Real Estate, których przekonywałem trzy lata i wreszcie się udało. Poza tym szybująca w górę Oklu, mega zadziorna Amyl And The Sniffers z Australii, Yung Lean razem z Bladee co nie zdarza się często, legendy w postaci takich artystów jak gitarzysta The Smith Johnny Marr, niemiecka legenda industrialu Einsturzende Neubauten czy Arthur Verocai z Brazylii, który zagra wspólnie z polską orkiestrą AUKSO. Co roku na OFF-ie występuje blisko 100 zespołów. Od 2006 roku przerobiliśmy 2 tysiące koncertów.

Po co dziś jest potrzebna muzyka?

Dla mnie muzyka jest jedyną obok sportu sferą, gdzie czuję się naturalnie i nic mnie tu nie męczy. Tak było zawsze. Kiedyś wydawało mi się, że chyba jest ze mną coś nie tak, bo nic nie wchodzi mi do głowy oprócz wiedzy o muzyce. Teraz już wiem, że po prostu taki jestem. To świat, w którym czuję się dobrze, w którym się rozwijam i który cały czas sprawia mi radość. I tyle. A inne sfery to już nie ja.

SYLWETKA

Maciej Rybus – piłkarz przeklęty. Wrócił, ale piętno „Ruskiego” ciąży na jego życiu

Maciej Rybus, wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej i mistrz Rosji, wrócił do rodzinnego Łowicza. Wielka kariera, wielka miłość i pieniądze rozsypały się w Rosji. Zostało piętno tego, który źle wybrał po napaści Rosji na Ukrainę

Anna Gronczewska

Maciej Rybus jako jeden z pierwszych pojawia się na treningu. Czekają na jego rozpoczęcie, rozmawiając z Dawidem Sutkiem, dyrektorem sportowym trzecioliigowego Pelikana Łowicz. To między innymi dzięki niemu znów trenuje na stadionie przy ul. Starzyńskiego.

– To tu przed laty zaczynałem treningi – mówi nam Maciej Rybus. – Mam wielki sentyment do tego miejsca. Mieszkalem niedaleko stadionu, na osiedlu. Po 10 minutach byłem na treningu.

Maciej Rybus to legenda Łowicza. To w tym mieście przyszedł na świat 19 sierpnia 1989 roku. Piłkę kopał w Pelikanie, by potem przenieść się do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Szamotułach. Stamtąd trafił do Legii Warszawa. Debiutował w tym klubie. Z Legią sięgnął po Superpuchar i trzy razy podnosił Puchar Polski. Wtedy też dostał powołanie do reprezentacji Polski, w której zagrał 66 meczów i strzelił dwie bramki. Zagrał na odbywających się w Polsce i Ukrainie Euro 2012, a w 2018 roku na organizowanych w Rosji mistrzostwach świata.

Trudne związki z Rosją

To właśnie Rosja dała mu sławę, pieniądze, rodzinę, a potem społeczne odrzucenie. Maciej Rybus grał w najlepszych rosyjskich klubach. Był piłkarzem moskiewskich zespołów Lokomotiw i Spartak, grał w Rubinie Kazań. W Rosji zdobywał mistrzostwo tego kraju, puchar, grał w Lidze Mistrzów.

W Rosji Maciej spotkał miłość swego życia, tak przynajmniej mu się wtedy wydawało. Okazała się nią piękna Lana Baimatowa. Poznał ją, gdy grał w Lokomotiwie Moskwa. Pracowała w restauracji znajdującej się w pobliżu hotelu, w którym mieszkał. Podobno była to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Poznaliśmy się w Moskwie, w restauracji, w której pracowałem jako menedżer – mówiła w wywiadzie dla osetyjskiej gazety „Słowo” Lana. – Kiedy Maciej przyjechał do Rosji, aby zawrzeć umowę z Lokomotiwem Moskwa, przyszedł na obiad z naszym wspólnym znajomym. Potem zaczął przychodzić i na lunch, i na kolację, i po treningu. Dopóty, dopóki nie dałam mu swojego numeru telefonu.



Maciej Rybus ma 37 lat. Próbuje odbudować swoje życie grą w trzecioliigowym Pelikanie Łowicz

Dwa wesela

W lutym 2018 roku para zaręczyła się, a miesiąc później wzięła huczny ślub. Pierwszy odbył się we Władykaukazie w Osetii Południowej, skąd pochodzi Lana. Do hotelu Grand Alexander młoda para przyjechała na przyjęcie weselne Rolls-Royce’em Phantomem VIII, eskortowała ją trzech jeźdźców ubranych w tradycyjne stroje osetyjskie. Maciej i Lana pierwszy taniec zatańczyli do piosenki „Perfect” Eda Sheerana. Następnie panna młoda zatańczyła osetyjski taniec ślubny, a pan młody ezginkę – ludowy taniec kaukaski.

W 2019 roku mieli kolejny ślub, tym razem w Łowiczu, w kościele św. Leonarda, a wesele w hotelu Rozdroże w Nieborowie.

– Stres może nawet był trochę większy niż za pierwszym razem – mówił po polskim ślubie Maciej Rybus. – To był ślub głównie dla mojej rodziny i znajomych. Nie wszyscy mogli przyjechać do Rosji. Ciężko jest ogarnąć tyle wiz, było z tym naprawdę dużo roboty. Dlatego zdecydowaliśmy się na dwa śluby.

Lana i Maciej doczekali się dwóch synów. Robert ma dziś 8 lat, a Adrian 5.

Trudny wybór

Wydawało się, że po wybuchu wojny Rosji z Ukrainą Rybus wróci do Polski. Tak się jednak nie stało. Na piłkarza wylała się fala hejtu. On sam przeniósł się z Lokomotiwu Moskwa do moskiewskiego Spartaka, a potem do Rubinu Kazań. Decyzję o pozostaniu w Rosji wyjaśnił w rozmowie z Sebastianem Staszewskim z TVP Sport.

– W Rosji mam żonę, dwóch synów, nieruchomości, życie, które rozwijało się przez ponad dziesięć lat – tłumaczył Maciej Rybus. – To tam zostałem prawdziwym mężczyzną, założyłem rodzinę, zarobiłem pieniądze i zabezpieczyłem naszą przyszłość. Tam też osiągnąłem największe sukcesy piłkarskie. Zostawienie tego wszystkiego z dnia na dzień nie było takie proste. Rozumiem, każdy na moim miejscu miałby prawo podjąć swoją decyzję. Ja podjąłem swoją. Nie pod wpływem nacisków ludzi czy wpisów w internecie, ale zgodnie z moim sumieniem. Lubię życie w Rosji, w Moskwie. Szybko się tam zaaklimatyzowałem, poznałem język, ludzi, którzy są moimi przyjaciółmi. Rodzina czuje się tam komfortowo. Niestety, wybuchła wojna... Jakiś

czas temu, gdy leciałem na wakacje, miejsce obok mnie zajął Anatolij Tymoszczuk, legenda reprezentacji Ukrainy. Po wojnie został w Petersburgu. Jest w podobnej sytuacji co ja, ma rosyjską żonę, dzieci, które się tam urodziły. I miał podobne dylematy. Ktoś powie, że zarobiliśmy dużo pieniędzy, więc w każdej chwili moglibyśmy przeprowadzić się na przykład do Hiszpanii czy na Cypr. Pewnie moglibyśmy, ale to byłoby rozpoczynanie życia od nowa. Nic przyjemnego, szczególnie dla dzieci.

Pisali, żeby zdechł

W tym samym wywiadzie Maciej Rybus odniósł się też do hejtu, który na niego spadł. Mówił, że jako zawodowy sportowiec wielokrotnie spotykał się z ostrą krytyką, ale to, co wydarzyło się po wybuchu wojny, było jak lawina, która go przygniotła.

– W pewnym momencie nie dawałem rady, skala hejtu była nieprawdopodobna – mówił Sebastianowi Staszewskiemu. – To były tysiące wpisów, setki prywatnych wiadomości. Niektóre szły po bandzie, pisano na przykład, żeby zdechł. Ludzie z mojego otoczenia radzili

mi rezygnację z mediów społecznościowych, ale nie chciałem dać się zaszczuć. Ostatecznie tego nie zrobiłem, ale przez kilka miesięcy starałem się nie wrzucać niczego na Twittera czy Instagrama, bo jakkolwiek aktywność powodowała wylew szamba. Co ciekawe, te emocje widziałem tylko w internecie. Na ulicach nikt mnie nie zaczepiał: ani w Rosji, ani w Polsce, ani w żadnym innym miejscu. Niedawno w Antalyi trafiliśmy na grupę Polaków. Jedyne, co od nich usłyszałem, to prośby o wspólne zdjęcie. Podobnie było tuż po wybuchu wojny, kiedy chciałem przylecieć do kraju. Połączeń z Moskwą już nie było, ktoś odpowiedział, żeby lecieć do Kaliningradu, a później przekroczyć granicę pieszo. Podróżowałem ze starszym synem, ludzie bardzo nam pomogli. Sytuacja zmieniała się dopiero w sieci. Tam od razu stawałem się „ruskim”.

Hejt wylał się również na żonę piłkarza. Lana dostawała obraźliwe wpisy – po polsku, rosyjsku, angielsku. Przeszła piekło.

– Ale to Osetyjka z Władykaukazu, a tam kobiety są bardzo silne – zapewniał Sebastiana Staszewskiego Maciej Rybus.

Koniec wielkiej miłości

W ostatnim czasie zmieniała się sytuacja rodzinna Macieja Rybusa, który rozwiódł się z Laną. Pierwsze rysy w ich małżeństwie pojawiły się w 2024 roku, a rok później, w listopadzie, rozwiedli się. Podobno to Lana wystąpiła o rozwód i podział majątku. Przez ten czas para nie komentowała rozstania.

Teraz Maciej Rybus mieszka w Łowiczu, u rodziny. Przyjechał do Polski z synami.

– Wiele wskazuje, że przez pewien czas będą ze mną – powiedział nam Maciej Rybus. – Obaj lubią kopać piłkę. Często grają przed domem, chodzą też na treningi do Akademii Pelikana Łowicz. Coraz lepiej mówią po polsku.

Maciej Rybus nie podpisał jeszcze kontraktu z Pelikanem Łowicz, ale wiele wskazuje, że tak zrobi. Przez rok nie grał w profesjonalną piłkę, ale liczy, że szybko nadrobi zaległości i będzie motywował młodych piłkarzy tego klubu. Pelikan Łowicz w tym roku awansował do III ligi.

FOT. ANNA GRONCZEWSKA

SENTYMENTY

Przebieralnie dla pań i panów, czyli dawne wczasowanie...

Na kuracje „do wód” wyjeżdżała polska arystokracja, popularnością cieszyło się również polskie morze, a zwykli mieszkańcy musieli zadowalać się urokami plażowania na brzegach pobliskich rzek

Arkadiusz Bednarczyk

W okresie międzywojennym żurnale kobiece tak pisały o urokach plażowania: „Plaża jest królestwem ludzi wesołych, którzy na złocistym dywanie jej piasków próbują upodobić się do bogów starożytnej Hellady. Dyktatorem plaży jest Słońce, a błąd człowiek na twarzy jest czymś nieprzyzwoitem. Żółtodziób, który przyjechał dopiero z miasta i pokazuje na plaży swoją bieluchną skórę, to jest po prostu „shocking”.

14 dni aresztu za kąpiel nago w Wisłoku

Nie wszystkich jednak stać było na kosztowne wyprawy nad morze. W sierpniu 1904 roku mieszkańcy Przemyśla skarżyli się na pewnego mieszkańca zamieszkującego na ulicy Wodnej, na piętrze kamienicy, który „kropi siebie i kwiaty wodą, przyczem oblewa wodą idących pod balkonem przechodniów”.

W lipcu 1929 roku w Jarosławiu upały sięgały ponoć prawie pięćdziesięciu stopni. Setki mieszkańców - jak pisały gazety - szukały ochłody nad Sanem, który „od mostu aż po Muninę przedstawiał jedno mrowisko ludzi szukających upragnionego ukojenia w nurtach zbawionego Sanu”.

Rzeszów bywał w okresie urlopowym miejscem wakacyjnych ekscesów. W latach osiemdziesiątych XIX wieku rzeszowska Rada Miasta walczyła z niepożądaną nagością plażowiczów, stawiając specjalne przebieralnie dla pań i panów. Wyznaczano również części plaży: osobne dla mężczyzn i dla kobiet.

Bywało jednak i tak, że żołnierze i panowie preferowali kąpiele bez odzienia, a zatem rajcy miejscy uchwalali specjalne kary czternastu dni aresztu dla tych, którzy mimo wszystko pokazywać się będą nago.

Poza opalaniem się na plaży, poza kąpielami w morzu, zwykle flirtowano.

„Aby flirtować należy znaleźć odpowiedni obiekt; są miejscowości w których lepiej flirtuje się niż opala. Flirt nad morzem do niczego nie zobowiązuje, a po przyjeździe do miasta nie poznajemy naszych partnerów znad morza, gdyż widywaliśmy ich wyłącznie w kostiumach kąpielowych” - pisała ówczesna prasa dla pań. Nie można było pominąć milczeniem faktu, że plaża pozwalała na „rozwiniecie czarów urody niedostępnych oczom profanów w mieście”.

Poradniki kobiece radziły plażowiczkom, aby właściwie dobrały do typu urody kostium plażowy, efektowny płaszcz „pyjama pla-

żowa”, modne szorty oraz piękne sandały.

Radzono, aby „zachować dyskretną powściągliwość, a równocześnie zachować pełne poczucie swobody - to najlepszy wskaźnik dobrego smaku i prawdziwej dystynkcji, o którą dbać winny wszystkie panie, jeśli chcą mieć o sobie wysokie mniemanie i pragną wywierać czar na swoje otoczenie”.

Elity nad morzem - hrabina zadzierała nosa

Kroniki towarzyskie międzywojennej prasy odnotowywały skrupulatnie, kto ze znanych pojawiał się na nadmorskich plażach. Gazety pisały: Wśród wybitnych artystów polskiego teatru i filmu, którzy w 1938 roku odwiedzili nasze Wybrzeże, znalazła się m.in. Helena Grosówna, polska aktorka filmowa i teatralna. Na plaży w Juracie pojawił się w tym czasie Pierwszy Lord Admiralicji Duff Cooper, który przybył na jachcie „Entchantress”. Towarzyszył mu minister spraw zagranicznych Józef Beck oraz hrabina Helena Lubieńska.

Nad dzisiejszym polskim morzem bywała m.in. Marlenna Dietrich np. w Międzyzdrojach u pani de Poncet (córkę ambasadora francuskiego w Niemczech) i w Świnoujściu. We wspomnianej Juracie

przebywali także Eugeniusz Bodo czy Wojciech Kossak.

Polscy arystokraci wyjeżdżali nie tylko nad morze. Gościli w znanych uzdrowiskach np. na Słowacji ale i np. w Polsce - w Iwoniczu-Zdroju w Galicji, który założył polski arystokrata hrabia Karol Załuski. Kazimierz Chłędowski, kronikarz dziełtnastowiecznej Galicji, opowiadał, iż jego ojciec w lecie przenosił się do iwonicznych „Łazienek” na dwa miesiące, gdyż potrzebował kąpiei jodowych. Uzdrowisko słynęło nie tylko z walorów zdrowotnych, ale również z bali i zabaw.

„Matki z córkami zjeżdżały z dalekich okolic, aby...szukać mężów, a młodzież traciła niemało grosza”. Już w soboty zaczynał się w sezonie ruch z powodu niedzielnych iwonicznych balów. Zjeżdżała hrabina Załuska „ale tak zadzierała nosa, że na tym nosie można było kapelusz zawiesić”.

Przyjeżdżały tu rodziny Gorajskich, Mierów, Grotowskich, Bobrowskich; słynna z niezwyklej urody panna Helena Gniewoszówna i wiele „pomniejszych” sanockich, jasielskich czy rzeszowskich rodzin.

Sezon uzdrowiskowy rozpoczął się zwykle około 20 maja i trwał do końca września. „Goście kąpielowi” (jak pisano w prasie) w XIX

wieku narzekali na „drogocć pokoi”. Łazienki pierwszej klasy były również bardzo drogie, dostarczając jednak wody na pięćdziesiąt tysięcy kąpiei w ciągu jednego sezonu.

W słowackich Bardejowskich Kuppelach kuracji zażywali car Rosji Aleksander I, żona Napoleona Bonapartego - Maria Luiza; małżonka Franciszka Józefa I, cesarzowa Austrii Elżbieta, nazywana także Sissi. Jej wizytę przypomina rzeźba w parku uzdrowiska przed domem leczniczym Astoria.

Przedwojenna arystokracja wraz z rodzinami wyjeżdżała np. na Riwierę Francuską.

Modne były polowania w Afryce. Były to imprezy jednak bardzo drogie... Aby pokryć koszt afrykańskiej bajkowej wyprawy Alfred III Potocki - ordynat łańcucki pożyczył 160 000 dolarów w Towarzystwie Ubezpieczeniowym w Wenecji. Pożyczka została zabezpieczona hipoteką na lwowskim pałacu Ordynata, który, aż do II wojny światowej nie potrafił jej spłacić...

Magnat znany był z zamiłowania do luksusowego stylu życia i podróży po Europie. W okresie międzywojennym chętnie odwiedzał słynne niemieckie uzdrowisko Baden-Baden. Zatrzymywał się w luksusowym hotelu „Stephanie”. ©©



Na plaży – fotografia z XIX wieku



Uzdrowisko Iwonicz (pocztówka z początku XX w.)

FOKUS

• **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił, że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakieta spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz



Służby pracują w miejscu upadku obiektu, gdzie powstał krater o średnicy ok. 10 m. Prawdopodobnie był to rosyjski pocisk balistyczny CH101

ion rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzi-

nach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzi m.in. o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na terytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki

zmierzające do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powierzchni naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakieta kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakieta upadła w terenie niezabudowanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

Ch-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest to pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

KRÓTKO

Katowice

Wypłacał wyłudzone pieniądze. Został złapany

Katowicka policja ujęła 18-letniego Białorusina, który wypłacał z bankomatu gotówkę pochodzącą z oszustw metodą „na podszywacza”.

Sprawcy takich przestępstw włamują się na konta w mediach społecznościowych i udając bliskiego lub znajomego proszą o pilną pomoc finansową.

Mężczyzna pełnił rolę tzw. wybieraka, a jego działalność naraziła pokrzywdzonych na straty przekraczające 270 tys. zł; decyzją sądu został aresztowany. PAP

Zabrze

Zaufał Sztucznej Inteligencji, zapłacił dużo więcej

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak odpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji.

Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowi, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP

REKLAMA 0011561847

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

stosownie do postanowień art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

podaje do publicznej wiadomości,

że na okres od dnia 30 lipca do dnia 21 sierpnia 2026 r. w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu, Plac Teatralny 2, na tablicy ogłoszeń na parterze oraz na stronie internetowej: bip.kujawsko-pomorskie.pl (domena: „Województwo Kujawsko-Pomorskie”, zakładki: „Mienie Województwa”, „Wykazy nieruchomości”) zamieszczono wykaz nieruchomości położonych w Bydgoszczy przy ul. Karłowicza 26, oznaczonych w obrębie 0192 jako działki ewidencyjne nr 32 o pow. 0,0513 ha, KW nr BY1B/00018433/0, nr 34 o pow. 0,0512 ha, KW nr BY1B/00002702/2, nr 33 o pow. 0,0515 ha, nr 50/1 o pow. 0,0105 ha, nr 51/1 o pow. 0,0105 ha, nr 52/1 o pow. 0,0105 ha, nr 53/1 o pow. 0,0168 ha, nr 55/1 o pow. 0,0063 ha, nr 135/1 o pow. 0,2335 ha, nr 191/1 o pow. 0,0439 ha, KW nr BY1B/00035624/1 oraz nr 54 o pow. 0,0422 ha, KW nr BY1B/00002989/7, przeznaczonych do oddania w użyczenie Kujawsko-Pomorskim Inwestycjom Regionalnym Spółka z o.o. z siedzibą w Toruniu.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Marszałkowskim w Toruniu, Wąły gen. Sikorskiego 15, parter lub telefonicznie (56) 62 18 436.

KRÓTKO

Kreta

Okolo 8 tys. osób zostało ewakuowanych z greckiej wyspy Kreta, która zmaga się z uporczywymi pożarami leśnymi - przekazały w czwartek lokalne władze.

Pożary są niezwykle trudne do ugaszenia, gdyż rozprzestrzeniają się pod wpływem wiatru, którego prędkość dochodziła nawet do 125 km/h. Pożary zabiły trzech strażaków. Dwóch z nich zmarło, gdy utknęli w płomieniach niedaleko wsi Krya Vrysi. Trzeci zginął na Peloponezie. PAP

WARSZAWA

Prezydent spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała narodowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie jest możliwe ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, gdzie uderzy lecący w stronę Polski obiekt, a włączenie syren było właściwą decyzją służb

KRZYSZTOF GAWKOWSKI wicepremier i mincyfryzacji

0011561741

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 29 lipca 2026 r. zasnęła w Bogu
Nasza Kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś†p

Irena Łuczak

lat 94

Ceremonia pogrzebowa wraz z Mszą Św.
odbędzie się 4 sierpnia 2026 r. (wtorek) o godzinie 13:00
(różaniec 12:30) na cmentarzu parafialnym Jary
Św. Trójcy przy ul. Lotników w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011561730

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 26.07.2026 r.
odeszła od nas ukochana
Mama, Siostra, Szwagierka i Ciocia

ś†p

Irena Szmagąła

lat 84
z domu Gordon

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 4.08.2026 r. (wtorek) o godz. 11.00 w kaplicy
na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 10.30.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011561266

„Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania, tak jakbyś nie chciała swym odejściem smucić,
tak jakbyś wierzyła w godzinę rozstania, że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić”
Ks. J. Twardowski

Z wielkim żalem i smutkiem w sercu przyjęliśmy wiadomość o odejściu

ś†p

Aleksandry Gulbinowicz-Kotowskiej

wieloletniej Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 35 im. Jarosława Dąbrowskiego w Bydgoszczy.

Jej niespodziewane odejście napełniło nas ogromnym żalem i poczuciem wielkiej straty.
Na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako osoba pełna pasji, odpowiedzialności i serdeczności.

Mężowi i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze kondolencje
Społeczność Szkoły Podstawowej nr 35 w Bydgoszczy

Autopromocja

AUTOPROMOCJA

REKLAMA

0011546863

Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapers.pl

REKLAMA

0011561430

PREFAB-MONTAGE

Twój zakres obowiązków:

☒ Wykonywanie szalunków tradycyjnych i systemowych (Doka, Peri)
☒ Montaż i demontaż szalunków
☒ Prace przy konstrukcjach żelbetowych
☒ Przygotowanie i dobór materiałów
☒ Współpraca z brygadą na budowie

Nasze wymagania:

☒ Doświadczenie na stanowisku cieśli szalunkowego
☒ Umiejętność czytania rysunku technicznego
☒ Sumienność i dokładność
☒ Prawo jazdy kat. B
☒ VCA i BSN będą dodatkowym atutem, ale nie są wymagane
– jeśli ich nie posiadasz, pomożemy Ci je wyrobić.

OFERUJEMY:

☒ Holenderską umowę o pracę ze stawką od 15 € netto/h
☒ Bezpłatne zakwaterowanie
☒ Odzież roboczą i niezbędne narzędzia
☒ Pomoc w wyrobieniu VCA i BSN
☒ Stabilne zatrudnienie i długoterminową współpracę
☒ Wsparcie koordynatora na każdym etapie współpracy

Zainteresowany? Skontaktuj się z nami!

663 943 745 lub 531 338 309

Napisz do nas w wiadomości prywatnej
– odpowiemy na wszystkie pytania i przedstawimy szczegóły oferty.

Dołącz do naszego zespołu i pracuj przy ciekawych projektach w Holandii!

MONTER
PREFABRYKATÓW
BETONOWYCH

– PRACA W NIEMCZECH DE

Szukamy osób do pracy na stanowisku **montera prefabrykatów betonowych** przy realizacji projektów budowlanych na terenie Niemiec.

Miejsce pracy: różne rejony Niemiec

Zapewniamy zakwaterowanie

Oferujemy:

☒ zatrudnienie na podstawie **umowy p**
lub **własnej działalności gospodarczej (B2B)**
☒ **wynagrodzenie od 15 do 26 € / godz.**
– w zależności od doświadczenia i formy zatrudnienia
☒ stabilną współpracę przy realizacji projektów budowlanych
☒ wsparcie organizacyjne na miejscu pracy

Wymagania:

doświadczenie przy montażu prefabrykatów betonowych (mile widziane)

umiejętność pracy w zespole

gotowość do pracy na terenie Niemiec

brak lęku wysokości

uprawnienia na zwyczajki oraz certyfikat hakowego będą dodatkowym atutem

Zainteresowane osoby prosimy o kontakt w wiadomości lub kontakt telefoniczny,
tel. **531 338 309** lub **663 943 745**

eprasa.pl 2da28e6d2b

DECLASSIFY: DAMAIDRY FIRE FANNA 1/0503

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

PIŁKA NOŻNA

Chemik, Elana i Wda zaczynają sezon

W piątek rozpoczynają się rozgrywki Betclit 3. Ligi Grupa 2. W niej region kujawsko-pomorski reprezentują zespoły z Bydgoszczy, Torunia i Świecia. Każdy ma swoje ambicje

Dariusz Knopik

Runda jesienna zapowiada się bardzo emocjonująco. Trudno wskazać faworyta rozgrywek. Wierzimy, że zespoły z regionu będą odgrywały wiodącą rolę

Zacznijmy od beniaminka z Bydgoszczy, który wraca na ten poziom rozgrywek po siedmiu latach.

- Dla nas wszystkich będzie to nowe doświadczenie, ale jesteśmy pozytywnie nastawieni - mówi Wiktor Osinski, trener Chemika. - Nie stawiamy sobie jakiś celów. W pierwszych meczach chcemy przekonać się jak będzie funkcjonował nasz styl gry na tle rywali. Wtedy zobaczymy co dalej. Jesteśmy dobrze przygotowani. Solidnie pracowaliśmy w okresie przygotowawczym, w sparingach prezentowaliśmy się dobrze (trzy wygrane - przyp. red.). Nie popadamy w hurra optymizm, tylko twardo stąpamy po ziemi. Głównie skupiamy się na sobie, bo rywale w pierwszych kolejkach będą niewiadomą. Nie możemy się doczekać ligowego debiutu - dodaje.

Chemicy mają w składzie kilku piłkarzy, którzy mają za sobą grę w trzeciej lidze. Damian Zagórski, Patryk Perliński, Mateusz Oczkowski, Ernest Hulisz czy Hubert Jaskuła mają dać niezbędne doświadczenie. Jest grupa



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Zespoły Elany i Wdy (czerwone stroje) mocno się zmieniły

młodych zawodników, którzy powinni przy nich się rozwijać i także być wartością dodaną do zespołu.

Klub przeprowadził ciekawe transfery. Bramkarz Oskar Klon wrócił na Glinki po grze w drugoligowym Świecie Szczecin. Doświadczenie trzecioliigowe ma mimo młodego wieku ma Kacper Kamiński, pozyskany z Elany Toruń. Ciekawą postacią jest środkowy obrońca Michał Ozga, były zawodnik Jagiellonii Białystok i Wierzy Suwałki. Nowym zawodnikiem jest też pomocnik Oliwier Grzelak, który ostatnio grał PAF Osielsko. A to nie koniec transferów.

Chemicy rywalizację zaczynają w sobotę o godz. 12. Na stadionie przy ul. Glinki podejmą Kluczewię Stargard.

Odmienieni żółto-niebiescy

- Krótki okres przygotowawczy oceniam pozytywnie - mówi Mateusz Głowczewski, trener Elany. - Wprowadziliśmy dużo zmian i kibice zobaczą odmieniony zespół. Jeśli chodzi o zmiany personalne to pozyskaliśmy siedmiu nowych graczy. W dużej mierze są to wychowankowie Elany, którzy do nas wrócili. Oparliśmy drużynę o piłkarzy z Torunia i okolic. Wierzymy, że to wypali. Mamy po dwóch wartościowych zawodników na każdej. W wewnętrznych rozmowach nie mówimy o żadnych celach. Dla nas celem jest skupienie się na każdym kolejnym meczu. Tego zamierzamy się trzymać i realizować - deklaruje.

Nowymi postaciami w zespole są: Kacper Włodarek, Miłosz Detmer, Piotr Gajewski, Mateusz Szafran i Konrad Sztuka.

Torunianie w pierwszej kolejce podejmą Lipno Stęszew. Mecz na stadionie przy ul. Bema w sobotę o godz. 16.

Świecianie po nowemu

Wda przystępuje do trzeciego sezonu z rzędu mocno zmieniona. Najważniejsza zmiana to nowy trener Szymon Kmiecik ostatnio prowadził Pogon Mogilno.

- Mam jakiś obraz trzeciej ligi, bo obserwowałem nasze zespoły w niej występujące - podkreśla szkoleniowiec ekipy ze Świecia. - Na spokojnie i chłodno podchodzę do rywalizacji. Mamy doświadczonych zawodników i będziemy korzystać z ich wiedzy, ale będziemy też dalej promować młodych piłkarzy. Chcemy być zbilansowaną drużyną, a jednocześnie elastyczną. Piłkarze mają czerpać satysfakcję z gry i sprawiać radość kibicom - zapowiada.

Hitem było pozyskanie napastnika Dawida Retlewskiego z Sokoła Kleczew. Nowymi postaciami są: obrońca Mateusz Droż z Pogoni, Dominik Lemka z Chojniczanki oraz Dominik Kozłowski z Unii Wąbrzeźno.

Wda pierwszy mecz rozegra na wyjeździe z Błękitnymi Stargard. Spotkanie w sobotę o godz. 15. ©

KRÓTKO

Piłka nożna

Totalny blamaż

Lech Poznań odpadł z Ligi Mistrzów. W meczu rewanżowym drugiej rundy mistrzowie Polski na własnym stadionie przegrali po rzutach karnych z Aarhus GF 3:4. W regulaminowym czasie lechici przegrali 0:3, a po dogrywce 1:4. Jedyną bramkę dla poznańskiej drużyny strzelił Filip Jagiełło. Przypomnijmy, że w pierwszym meczu Lech wygrał 4:1. Poznaniacy totalnie rozczarowali swoich kibiców. - Pracuję jako trener od około 30 lat i przeżyłem już wiele rozczarowań - stwierdził Niels Frederiksen, trener Lecha. - Bez wątpienia to jedno z największych. Nie potrafię powiedzieć, czy największe, ale na pewno jedno z najbardziej bolesnych. Ból jest ogromny. Wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie awansować. Mieliśmy też poczucie, że jeśli przejdziemy tę rundę, to kolejny rywal - przy całym szacunku dla wszystkich drużyn - będzie nieco łatwiejszy. Uważam, że zespół, z którym graliśmy teraz, był prawdopodobnie jednym z najtrudniejszych przeciwników, jakich mogliśmy trafić w tych eliminacjach. To sprawia, że ten ból jest jeszcze większy. Piłka nożna bywa czasami bardzo okrutna. Dzisiaj właśnie taka była - powiedział szkoleniowiec. Pozostanie im walka o Ligę Europy. W trzeciej rundzie eliminacji zagrają z Kl Klaksvik z Wysp Owczych. **DK**

Piłka nożna

Honorowe pożegnanie

Górnik Zabrze zremisował w meczu rewanżowym drugiej rundy eliminacji z Fenerbahce Stambuł 1:1. Gola dla polskiej drużyny strzelił Michał Sacek. W pierwszym spotkaniu wicemistrzowie Polski przegrali 0:1. Podopieczni Michała Gasparika pokazali się z bardzo dobrej strony na tle silnego rywala i pożegnali się z honorem z Ligą Mistrzów. Zabranie teraz będą rywalizowali w eliminacjach Ligi Europy. W trzeciej rundzie zagrają z lepszym FC Twente/Ferencvárosi TC. **DK**

Piłka nożna

Gra Ekstraklasa

Program 2. kolejki - piątek: Wisła Płock - Widzew Łódź (18), Motor Lublin - Jagiellonia Białystok (20.30); sobota: Piast Gliwice - Wisła Kraków (14.45); Wieczysta Kraków - Lech Poznań (17.30); niedziela: Legia Warszawa - Zagłębie Lubin (14.45), Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa (17.30), GKS Katowice - Radomiak Radom (20.15); poniedziałek: Cracovia - Pogon Szczecin (19), Korona Kielce - Górnik Zabrze przełożony. **DK**

PIŁKA NOŻNA

Zawisza kontra były trener. Olimpia chce rehabilitacji

Dariusz Knopik

W 2. kolejce Betclit 2. Ligi mecze wyjazdowe ekip z regionu. Zawisza Bydgoszcz zagra w Bielsku-Białej z Rekordem, a Olimpia Grudziądz zmierzy się w Zielonej Górze z Lechią

Smaczkiem rywalizacji w Bielsku-Białej będzie postać Piotra Tworka. W przeszłości prowadził Zawiszę, a teraz jest szkoleniowcem Rekordu.

- Wiadomo, że zawsze są emocje jak się gra przeciwko swojemu byłemu klubowi, z którym jest się związanym emocjonalnie, ale teraz pracuję w Rekordzie i zrobię wszystko, by wygrać - mówi trener Tworek

Zawiszanie na inaugurację z Sokołem Kleczew zagraли nieźle, ale zabrakło im finalizacji ataków i stąd tylko remis 1:1. Właśnie ten element muszą poprawić, jeśli chcą przywieźć z Biel-



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Po remisie z Sokołem zawiszanie chcą zgarnąć komplet punktów

ska-Białej komplet punktów. Trener Adrian Stawski pewnie dokona jakiś zmian w składzie. Kacper Bogusiewicz, który przedwcześnie z powodu urazu braku skończył mecz z Sokołem, jest już w pełni sił, ale wiele wskazuje, że szkoleniowiec da szansę gry

od początku Bartoszowi Kuśmierczykowi, który z dobrej strony pokazał się jako zmiennik i zaliczył asystę. Czy będą jeszcze inne zmiany?

Dodajmy, że Rekord na inaugurację zremisował na wyjeździe z Lechią 1:1

Mecz w niedzielę o godz. 14.30. Transmisja w aplikacji TVP Sport oraz na stronie sport.tvp.pl.

Zawodnicy Olimpii po fatalnej inauguracji i porażce 1:4 z Avią Świdnik wybierają się do Zielonej Góry z jasnym hasłem: rehabilitacja.

- Była w nas wielka złość po tak słabym meczu - przyznaje trener Dawid Pędziulek. - To była katastrofa, która nie powinna się zdarzyć. Popelnialiśmy bardzo proste błędy, po których traciliśmy gole. Dobrze, że dostaliśmy taki lodowaty prysznic już na początku sezonu. Wiemy, co trzeba poprawić, czego unikać. Pracowaliśmy nad tym. Liczymy, że efekty przyjdą w Zielonej Górze. Czy będą jakieś zmiany w składzie wyjściowym? Pewnie niewielkie, bo nie chcemy rewolucji - zapowiedział.

Spotkanie w sobotę o godz. 20. Transmisja You Tube TVP 3 Gorzów Wielkopolski. ©

Sport

SIATKÓWKA

Duże problemy w Sokole Mogilno. Gra w Tauron Lidze Kobiet zagrożona

Dariusz Knopik

Dużo dzieje się w otoczeniu Sokoła Mogilno przez ostatnie dni. I z reguły są to negatywne rzeczy.

Sokół Mogilno to dwa osobne byty. Jedno to stowarzyszenie zajmujące się szkoleniem dzieci i młodzieży, a drugie to spółka, która zarządza zespołem występującym w Tauron Lidze Kobiet.

W poniedziałek doszło do Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Sokoła. Do obrad nie dopuszczono Weroniki Fojucik i Kacpra Laskowskiego z zarządu oraz Grzegorza Śmięgielskiego i Pawła Frandzelskiego z Komisji Rewizyjnej. Jak twierdzi Agnieszka Laskowska, prezes Sokoła,

wszystkie te osoby nie posiadały statusu członków zwyczajnych, co wykluczało ich obrad. Podczas zebrania wszyscy zostali odwołani ze swoich funkcji.

Dodajmy, że cała czwórka złożyła doniesienie do prokuratury w sprawie finansowania stowarzyszenia. Zarzucają też prezes Laskowskiej brak dostępu do dokumentów. Kontrolę w Sokole przeprowadzają też władze miasta i powiatu, sprawdzając właściwe wydatkowanie dotacji przekazywanych przez te instytucje.

Jeśli chodzi o zespół z TLK to prezes Laskowska powiedziała, że są długi i pod znakiem zapytania stoi uzyskanie licencji na grę w sezonie 2026/27. Do sprawy będziemy wracać... ©



Sytuacja Sokoła Mogilno jest mocno nieciekawa

ŻUŻEL

Kluczowe mecze w walce o play off. Polonia jest osłabiona

Magdalena Zimna

Po przerwie wracają emocje ligowe. Dla kibiców Pres Toruń i Bayersystem GKM Grudziądz, związane też z walką o miejsce w play off.

Toruńska drużyna to wicelider rozgrywek, teoretycznie, spokojny o miejsce w czołowej czwórce. Ścisł w górnej części tabeli jest jednak spory, a różnica między Aniołami, a dwoma kolejnymi ekipami to ledwie dwa punkty. Nad piątym GKM przewaga jest już wyraźniejsza (5 punktów), ale do końca sezonu zasadniczego zostały jeszcze trzy rundy, więc trzeba zachować ostrożność.

Torunianie duży spokój mogą zapewnić sobie już w niedzielę, wygrywając wyjazdowe starcie z Falubazem. Biorąc pod uwagę, że przed przerwą forma Torunian rosła (efektowne wygrane z Motorem, Włókniarzem i w Grudziądzu), dokładając do tego dużo zawirowań w Zielonej Górze, jest szansa na trzy punkty dla Aniołów. W pierwszym meczu Pres wygrał 54:36.

FALUBAZ: 9. Madsen, 10. Lebediew, 11. Kubera, 12. Carins, 13. Pawlicki, 14. Hurysz, 15. Ratajczak
PREs: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchirski



W pierwszym meczu GKM z Unią lepsi byli grudziądzanie (50:40). Rewanż zapowiada się arcyciekawie

Bayersystem GKM jeszcze niedawno był liderem PGE Ekstraligi, ale pokiepskich meczach w Gorzowie, Wrocławiu i wpadce u siebie z Pres, wypadł poza czołową czwórkę.

Do końca rundy zasadniczej zostały jeszcze trzy kolejki, ale w zasadzie w żadnej Grudziądzanie nie mogą się potknąć. Ich najbliższy rywal - Unia Leszno, to kontrkandydat do play off, który już teraz ma przewagę trzech punktów. Jeśli wygra w niedzielę i zgarnie bonus, podwoi ją.

Potem GKM wybierze się do Częstochowy i tam ma duże szanse na komplet punktów, a na koniec zmierzy się z mocnym Motorem Lublin, który też wciąż nie jest pewny

udziału w play off. Walka o miejsca w czwórce będzie wyjątkowo zacięta.

W pierwszym meczu z Bykami, grudziądzanie wygrali na swoim torze 50:40.

UNIA: 9. Zengota, 10. Kolodziej, 11. Cook, 12. Rew, 13. Pawlicki, 14. Parnicki, 15. Mania
GKM: 1. Fricke, 2. Drabik, 3. Szarszewski, 4. Tarasenko, 5. Jepsen Jensen, 6. Małkiewicz, 7. Bailey

12. runda PGE Ekstraligi - niedziela: Falubaz Zielona Góra - Pres Toruń (g. 17.00), Unia Leszno - Bayersystem GKM Grudziądz (19.30); **9.08:** Stal Gorzów - Włókniarz Częstochowa (17.00), Sparta Wrocław - Motor Lublin (19.03). Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

Abramczyk Polonia z imienniczką z Piły powalczy w osłabieniu. Wiktora Przy-

jemskiego wykluczyła kontuzja po wypadku w finale MIMP (złamanie obojczyka i czterech żeber). - Przed nim leczenie i rehabilitacja. Od ich przebiegu będzie uzależniony termin powrotu do treningów i rywalizacji - przekazał klub.

Poobijany jest też Kai Huckenbeck, który upadł w turnieju GP Challenge w Terenzano. Jego absencja w sobotnim meczu ligowym wynika jednak z kolizji terminów; tego samego dnia Niemiec wystartuje w Grand Prix Polski w Łodzi (za Frederika Lindgrena).

Za Huckenbecka w składzie pojawi się Tom Brennan. Brytyczyk startował w trzech pierwszych meczach sezonu, ale potem szansę dostał Aleksandr Łoktajewi startuje już regularnie. Za Przyjemskiego dodatkowe starty dostaną Pawełczak i Andrzejewski.

W Pile, bydgoszczanie wygrali 58:31.

POLONIA B: 9. Woźniak, 10. Putkowski, 11. Brennan, 12. Łoktajew, 13. Buczkowski, 14. Pawełczak, 15. Andrzejewski

POLONIA P: 1. Basso, 2. Jasiński, 3. Cyfer, 4. Curzytek, 5. Lyager, 6. Maroszek, 7. Teska

12. runda Metaligas 2. Ekstraligi - piątek: Ostrovia - Stal Rzeszów (g. 19.00); sobota: Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Polonia Piła (g. 16.30); **niedziela:** PSŻ Poznań - ROW Rybnik (g. 13.00), Wilki Krosno - Orzeł Łódź (g. 15.15). Transmisje na antenie Canal+Sport5 i Canal+online. ©

KRÓTKO

Żużel

Grand Prix w Łodzi razy dwa

Dwa turnieje rangi mistrzowskiej odbędą się w Łodzi. Dziś juniorzy powalczą w Speedway Grand Prix 2 (godz. 18.00). W stawce są m.in. Maksymilian Pawełczak i Kevin Małkiewicz, zabraknie kontuzjowanego lidera mistrzostw - Wiktora Przyjemskiego. W sobotę odbędzie się kolejna runda indywidualnych mistrzostw świata - Grand Prix Polski. Transmisja w Eurosport 3 i na platformie Max.

Siatkówka

Polacy w półfinale

W ćwierćfinale Ligi Narodów Polacy pokonali Ukrainę 3:1 (25:22, 22:25, 25:20, 25:17). Rywalem podopiecznych Nikoli Grbicia w półfinale będą Słowacy. Mecz w sobotę o godz. 9. Przypomnijmy, że Polacy bronią trofeum. W drugiej parze półfinałowej zagrają Japonia z USA (sobota, godz. 13.30). W niedzielę przegrani w półfinałach zagrają o brązowy medal (godz. 9), a zwycięzcy o złoto (13.30). Mecze w Polsacie Sport 1.

WIOŚLARSTWO

Julia Rogiewicz jest młodzieżową wicemistrzynią świata

Kazimierz Fiut

Julia Rogiewicz z AZS UMK Toruń wraz z Anną Khlibenko (AZS AWFiS Gdańsk) wywalczyły drugi raz z rzędu tytuł młodzieżowych wicemistrzyni świata w dwójce podwójnej. Po brąz sięgnęła męska czwórka podwójna.

Przed rokiem obie sięgnęły po srebro na poznańskiej Malcie. Teraz powtórzyły to w Duisburgu. Polki wygrały swój przedbieg awansując do półfinału, a w nim były drugie. W decydującym biegu o medale toruńsko-gdańska dwójka przez większość dystansu płynęła za Greczynkami. Na 500 m przed metą zaatakowała osada Indywidualnych Spor-

towców Neutralnych i Polki spadły na trzecią pozycję. Nie poddały się jednak i po kapitalnym finiszu dopłynęły drugie.

Po brązowe medale sięgnęła czwórka podwójna: Tristan Hervet, Igor Czekanowicz, Michał Rańda i Daniel Gałęza prowadzili przez większość dystansu, ale na finiszu wyprzedzili ich Brytyjczycy i Niemcy.

W finale A płynęła też męska dwójka podwójna wagi lekkiej. Jakub Nierzwicki i Martin Weichhaus z Lotto Bydgosia (6. pozycja). To samo miejsce zajęła męska ósemka: Filip Szczepaniak, Kamil Chabowski, Adam Zieliński i sterniczka Sylwia Miła (wszyscy Lotto Bydgosia) oraz Mateusz Bielak i Mikołaj Kowalski z AZS UMK. W finałach C płynęli: Błażej Barański z WTW Włocławek, (14. miejsce), oraz w czwórce bez sternika: Julia Hakobyan, Kinga Stałęga, Julia Grackowska i Hanna Stalkowska z AZS UMK (15.). ©